Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 1 (777) 1 STYCZNIA 1935 R.



Wielkie łowy — oczekiwanie na koniec miotu. Fot. W. Korsak.

CO KRAJ, TO OBYCZAJ.

Jeśli patrzeć przez pryzmat pojęć i idei łowieckich, jakie panują w naszym kraju, a które nabrały siły i wyrazu pod względem gospodarczego, a także sportowego ujęcia ich przez myśliwych i ustawowe prawa, trudno jest pogodzić się z przeświadczeniem, że są jeszcze kraje w Europie i to stojące wśród szeregu zachodnich, przodujących kulturze i cywilizacji narodów, które uznają polowanie na... drobne ptaszki.

Nasze nakazy etyczno - myśliwskie i dążenia sportowe pozostawiają „sport" tego rodzaju bardzo jeszcze młodym adeptom kunsztu łowieckiego, poprostu dzieciarni do 10—12 lat, wprawiającej swe oko w strzelanie kulami z flowerów do wróbli.

Ale już zakusy naszej mniej zastanawiającej się nad obieraniem flowerowego celu dziatwy w kierunku strzelania czegoś więcej od pospolitych wróbli, *vel* szkodników w stosunku do zbóż na pniu i w stodołach, a w szczególności strzelania do któregokolwiek z przedstawicieli ptaków śpiewających, polnych, parkowych czy leśnych, są energicznie powstrzymywane, karcone, a w razie potrzeby karane.

A cóż dopiero mówić o „polowaniu" w celach utylitarnych zapomocą sideł i sieci. Wyrośliśmy z tego zupełnie, a jak dalece dziś uznajemy to za ujmę powadze łowiectwa i jego zadań, którą dążą do pokrywania się możliwie na całej linji rozległej i różnorodnej działalności myśliwskiej z celowością gospodarczą i zachowaniem gatunków, dowodzi brzmienie polskiego prawa łowieckiego, wykluczającego używanie w stosunku do wszelkiej zwierzyny łownej (z wyjątkiem drapieżników i szkodników) innych środków, prócz strzału z broni myśliwskiej.

Sidła, sieci, pułapki i t. p. dopuszczone są do użytku jedynie w celach hodowlanych, naukowych, lub w walce z drapieżnikami i szkodnikami łowieckiemi.

Skala wymagań prawidłowego łowcy i prawdziwego sportsmena - myśliwego w Polsce — jak zresztą i w wielu krajach — pod względem osiągania wzruszeń, czy chociażby pospolitszych emocyj myśliwskich, posuwa się o tyle jeszcze dalej ponad prawo pisane, że są rodzaje zwierząt i ptactwa, oddawiendawna uznane za zwierzynę łowną i do ogólnego jej miana włączone, do których jednakże nawet przy nadarzającej się sposobności nie poświęca się prawie zupełnie strzałów, pozostawiając to wprawiającej się w nie młodzieży. Są to chociażby: kwiczoły, paszkoty, jemiołuszki, gołębie, wiele przedstawicieli ptactwa błotnego i t. p.

Toteż trudno nam odrzucić z łowiectwa pewien umiar sportowy — jeśli już nie naturalne upodobanie — i pogodzić się nawet w myślach z tem, że są kraje, gdzie myśliwi polują na drobne ptactwo, wśród którego nie brak śpiewających żywych ozdób pól i lasów i że to im wystarcza. Ba! mało tego — że istnieją w tych krajach ustawy, pozwalające na łowienie tego ptactwa w sieci i sidła, ustawy, przewidujące przewożenie i sprzedaż tego rodzaju „zwierzyny" dla celów utylitarnych. *(Oiseaux destinés à la casserole)*.

Jeśli, dzięki Bogu, doszliśmy do tego poziomu, że nawet uznane za zwierzynę gatunki — zresztą pod względem kulinarnym, jak wiadomo, znakomite —

jak kwiczoły i t. p. wolno jedynie strzelać, zabronione zaś jest ich łowienie w sieci i sidła, a wykroczenia, prowadzące do masowego wyniszczania tą drogą (co, niestety, długo było uprawiane przez ludność wiejską i ogólnie tolerowane) spotkało się nareszcie niedawno z kategorycznem wypowiedzeniem walki przez władze administracyjne (znany okólnik Pana Ministra Spraw Wewnętrznych), — możemy ze spokojnem sumieniem wypowiadać słowa krytyki pod adresem narodów, których rządy wydają ustawy i przepisy, dotyczące łowienia w sieci nietylko ptactwa, zaliczonego powszechnie do zwierzyny, lecz nawet naszych śpiewaków jak skowronki, kosy i t. p.

Oto „zwierzyna" do... rondla! Owszem, pasztet z wróbli podobno jest doskonały, być może zatem, że ze skowronków smakuje jeszcze lepiej. A wszakże nawet przysłowie mówi: „szpakami karmiony"...



Po tropie — Fot. A. Dmochowski.

W Belgji oficjalnie dostarczają tej zwierzyny na rynek — sidlarze *(tendeurs)*. Mój Boże! jak fatalnie brzmi ten wyraz u nas i jak niecne czyny określa, ryczałtem przez ustawodawstwo karalne! W Belgji natomiast istnieje nawet Związek Sidlarzy...

A oto co czytamy w *„Journal des chasseurs"* Nr. 382 z dnia 10 października 1934 r. p. t. „Sidlarstwo w Belgji":

„Narodowy Związek Sidlarzy w Belgji przesyła w celu opublikowania dwa podania pod adresem władz najwyższych, w których atrybucjach leży wydawanie przepisów o sidlarstwie.

Uważamy za lepsze dla naszych czytelników *) streszczenie całej sytuacji, niż dosłowne podawanie tekstów tych wystąpień.

I. Związek Sidlarzy ubiegał się o to, aby w roku bieżącym otwarcie łowienia na sidła było przyśpieszone na dzień 30 września (zamiast według prawa ogólnego 1 października), gdyż w ten sposób posiadacze pozwoleń na zakładanie sideł mogliby się oddać już od niedzieli swemu ulubionemu sportowi tego sezonu.

Na pierwszy rzut oka wygląda to logicznie, jednakże Związek Sidlarzy nie bierze pod uwagę tego, że interesujące go terminy są ustalone nie przez zmienne z roku na rok rozporządzenia ministerjalne, jak to dotyczy rozmaitych polowań i połowów ryb, lecz przez uchwałę królewską, tworzącą stałą, powszechną ustawę.

To królewskie rozporządzenie nie bywa zmieniane, chyba w razach wyjątkowych i dla bardzo ważnych powodów.

Być może, że królewskie rozporządzenie z 1929 r., które ustala daty, mogłoby wówczas zawierać zastrzeżenie, że łowienie na sidła będzie dozwolone nie od 1 października, lecz od niedzieli, poprzedzającej tę datę (o ile pierwszy nie przypada w niedzielę), jednakże tak nie jest!

II. Związek Sidlarzy Wschodu i Południa Belgji uchwalił 10 września 1934 r. rezolucję, zwracającą uwagę na to, że podpisy, zebrane przez Ligę Opieki nad Ptakiem (jak mówią, w ilości 600.000) zostały zdobyte w takich warunkach, że całkowicie odbierają temu referendum poważny charakter.

Ta uwaga Związku Sidlarzy wydaje się zupełnie słuszną. Jest ogólnie wiadomem, że referendum to nie może być brane na serjo, gdyż powstało pośród ludzi, którzy zupełnie nie znają sposobu, w jaki ujęto w ustawę sidlarstwo, które krytykują.

Wystarczy przeczytać perjodycznie publikowane w pismach codziennych z ramienia stowarzyszeń opiekuńczych komunikaty, o charakterze tendencyjnym, które wzruszają czytelnika na myśl, że wszystkie małe ptaki śpiewające są bezlitośnie poświęcane na użytek kulinarny, ażeby zdać sobie sprawę, że albo świadomie przekręcają one prawdę dla poruszenia opinji publicznej, albo absolutnie nie znają obowiązujących obecnie ustaw.

Streśćmy te przepisy w kilku słowach:

A) Przeznaczone są do rondla: drozdy, paszkoty i kwiczoły (od 15 września do 31 grudnia); drozdy śpiewające, śmieciuchy i kosy (od 15 września do 15 listopada); szpaki, skowronki i wróble (od 1 października do 15 listopada). Ażeby uniknąć wszelkich nieporozumień, skowronki i wróble, dla możności ich przewożenia i sprzedawania, powinny pozostawać całkowicie w pierzu.

B) Przeznaczone do klatek mogą być łapane od 15 października do 1 listopada: ziemby, czyżyki, gile, sikory, szczygły i dzwońce. Ptaki te nie mogą być przewożone i sprzedawane inaczej, jak tylko żywe.

C) Wszelkie łapanie, niszczenie, sprzedaż i transport innych gatunków drobnych ptaków, śpiewających, czy też nie, są wszędzie i w każdym czasie zakazane.

Obszernie ujęte przepisy przedstawione są we wszystkich szczegółach w pracy: „Polowanie, broń, psy, sidła" (Leschevin 1934, punkty 109—113 nr. nr. 392—409). Przeciwnicy sidlarstwa zgłaszają protesty przeciwko ustawie, której nawet jeden na tysiąc z nich nie zna w ogólnych choćby zarysach. A czyż pomiędzy sidlarzami znajdzie się jeden na sto, który ją zna dokładnie?

Więc składają podania i kontrpodania przeciwko królewskiej ustawie, długo badanej, rozważanej i przygotowywanej, nie mając ani jedni ani drudzy szans na jej zmianę w tym lub innym kierunku. Nie jest do przewidzenia, aby ustawodawstwo o sidlarstwie mogło być zmienione w swych zasadniczych zarysach w kierunku rozszerzenia go lub ograniczenia".

*) „Journal des chasseurs" *(Przyp. red.)*.

Niechaj treść podanej wyżej publikacji mówi sama za siebie.

Trudno jednak nie dziwić się upodobaniom sportowym owych sidlarzy, nacechowanym pełną zapału ocnotą, graniczącą z zacietrzewieniem, doprowadzającem aż do polemik prasowych, których odzwierciadlenie podają nawet poważne czasopisma fachowo łowieckie, zaopatrując własnemi autorytatywnemi komentarzami.

Niestety, przypomina mi to cośkolwiek i *pro domo sua*. Nasi „myśliwi" w bardzo znacznym jeszcze procencie gotowiby walczyć o to, ażeby w danym roku, gdy niedziela przypada tuż przed dniem otwarcia polowania na kaczki, kuropatwy czy zające, władze kompetentne zmieniały *ad hoc* datę tego otwarcia, przyśpieszając ją o jeden lub parę dni. Ponieważ jednak ci zawodowi „mięsiarze" przechowują w sobie także, jako cechę narodową, wstręt do organizowania się—i w tym wypadku zbyt leniwi są do masowych „umotywowanych" wystąpień „w obronie własnych interesów" — wolą rozgrzeszać się sami, czyniąc to milczkiem, każdy na swoją rękę.

Swoją drogą w myśl przysłowia, że łatwo się spostrzega źdźbło w oku bliźniego.... rezolucję „Związku Sidlarzy Wschodu i Południa Belgji" orzekającą, że 600.000 podpisów „Ligi Opieki nad Ptakiem" zebrane zostało w takich warunkach, że „całkowicie odbierają one temu referendum poważny charakter" i że „nie mogą być brane na serjo" *(est une plaisanterie* — jest żartem, kpinami), wartoby posłać w prezencie wszystkim naszym domorosłym myśliwym, którym zawsze zbyt pilno do zajęczego combra, lub kuropatewki w słonince.

Chociaż — czyby to nie odniosło wręcz odwrotnego skutku?....

Niemniej jednak wymianą zdań i polemiką prasową na temat jednego dnia więcej na strzelanie ptaszków w Belgji, a w szczególności w oświetleniu memorjału Ligi Opieki nad Ptakiem w tym kraju, powinnaby się zająć Międzynarodowa Rada Ochrony Przyrody, a przy sposobności zaznajomić się bliżej z posiadającą już swą długoletnią tradycję ustawą belgijskiego sidlarstwa.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

WYPRAWA NA POŁUDNIE ANGOLI.

(Dokończenie).

Wtorek, 20 października.

Raniutko, gdy jeszcze słońce nie wzeszło, obudziły nas głosy ptaszków, najpierw pojedyncze i jakby zaspane, potem coraz liczniejsze i weselsze — zgodny powitalny chór na cześć wschodzącego słońca. Zaróżowiły się liście i trawy, zalśniła poranna rosa djamentowemi blaskami, zakrzyczały blisko pentarki, — wstał dzionek świeży i pachnący.

Wyruszyliśmy kamionetą w las. Michał prowadził auto, p. Dekański stał ze strzelbą ztyłu, a ja miałam aparat fotograficzny. Joakim wskazywał drogę, a właściwie tylko jej kierunek, bo dróg tam żadnych nie było, chyba szlaki słoni i ścieżki innej zwierzyny.

I tu wyszły na jaw konflikty, które często zachodzą między szoferem, myśliwym i fotografem. Bo jakżeż tu wszystkich zadowolnić i pogodzić? Oto jedzie biedne auto po pniach, dziurach, piachu, prześlizguje się wśród kolców i krzaków, aż tu nagle biegnie całe stado Gnu. Trzeba im przeciąć drogę. „Prędzej, prędzej" — denerwuje się myśliwy. „Stójcie, stójcie" — krzyczy fotograf. „A do cholery majowej" — klnie szofer, ogłupiały od sprzecznych żądań. Kamioneta skrzypi, sapie i rozstrzyga spór. Bęc! jednem kołem w niewidoczną dziurę. Myśliwy strzela, zanim fotograf zdążył nacisnąć guzik aparatu i wszyscy są źli, bo strzał chybił, fotografja niezrobiona, a wszyscy, jak niepyszni, muszą wytężać wspólnie siły, aby wyciągnąć auto. Szofer zaś mruczy pod nosem srodze niezadowolony: „A dobrze wam tak!"

Wreszcie wyciągnęliśmy auto i ruszyliśmy chwilowo pogodzeni. Znikły wielkie drzewa, wokoło tylko szare krzaki i cienkie drzewka, jakby zagajnik na późnej jesieni, szary i goły, tylko wysoka, żółta trawa, a wśród niej szeroka ścieżka — to szosa imć panów słoni, chodzących do wodopoju. Ścieżka ta, ubita doskonale, służy tylko dla jednej połowy auta, druga zaś połowa musi zwalczać wszystkie niebywałe trudności.

Zamigotały wśród drzew pręgi dużych zebr, kamioneta radaby jedną częścią pośpieszyć po ubitej ścieżce, lecz druga ociąga się i opiera, a zebry tymczasem znikły, jak cienie.

O ile ze strzelaniem w tej gęstwinie było dość trudno, to mieliśmy jednak niezapomniane widoki. A czyż nie większą satysfakcję sprawia widok swobodnej, cudnej w każdym swym ruchu zwierzyny, niż najpiękniejszej nawet sztuki, ale już martwej. Toteż była chwila, kiedy stanęliśmy, jak oczarowani. Milczała strzelba, zaniemówiło auto, zaślepł aparat, tylko oczy z zachwytem utrwalały w pamięci śliczny obrazek. Nieprzestraszone wcale całe stadko „Impali", liczące około 40 sztuk, przebiegało przed autem. Co za lekkość i swoboda w tych zgrabnych stworzeniach! Każdy skok — to szczyt wdzięku i plastyki. Bez najmniejszego wysiłku przesadzały ogromne krzaki i pnie, dając olbrzymie susy tak lekko, jakby przepływały nad przeszkodą, a na odległość zdawały się to robić tak swobodnie i jakby powoli, że mieliśmy wrażenie, patrząc na nie, jakby to było w kinie *„au ralenti"*. Lecz zamiast srebrnego ekranu, tłem były drzewa i brussa afrykańska, a żywe, płowe ciała przebiegały w naszych oczach, jak w marzeniu. Znikły w gąszczu, a myśmy jeszcze dobrą chwilę stali w milczeniu, mając w oczach ten przepiękny widok.



Żyrafa z okolic Humbi.

Wróciliśmy znów do wielkiego lasu. Były tam rozleglejsze widoki, ale co krok trafiały się małe łączki, fatalne do jazdy. W porze deszczowej zalewane są zupełnie wodą z rzeki Cunene, tworząc nieprzebyte i bezdenne mokradła. W suchej zaś porze, wysychając, kurczą się i pękają, tworząc głębokie szczeliny, na których można rozbić w kawałki auto i siebie. Toteż łączki te były rzeczywiście „madejowe" i zabierały dużo dobrego humoru i czasu.

Ale zato ile widzieliśmy zwierzyny! Zebry, Gnu, Kudu, *Palanki* w bardzo licznych stadach, które na-

wet łączyły się w wielkie gromady i często uciekały razem.

Ciekawa była gonitwa za jednem stadem Gnu. Oto wśród drzew zobaczyliśmy brodatego przewodnika, który stał samotnie i patrzał spokojnie na zbliżającego się nieznanego potwora. Gdyśmy stanęli, Michal nie zdążył jeszcze wziąć strzelby do ręki, gdy król stada potrząsnął brodatym łbem, wierzgnął pogardliwie, zadarł ogon i pogalopował w las, by znów stanąć i czekać. My za nim i dopiero wówczas spostrzegliśmy liczne stado, zmykające w przeciwną stronę. Zrozumieliśmy, że bohaterski wódz odciągnął nas od stada i skupiał na sobie całą naszą uwagę. Wodził nas po najgorszych wertepach, zupełnie jak błędny ognik, a my wciąż goniliśmy go zajadle, lecz, mimo że padło kilka strzałów, bysio drwił z nich najwidoczniej, bo zatrzymywał się zawsze w dobrej odległości, lub za jakąś zasłoną. Wreszcie znudziły mu się te harce, bo zniknął gdzieś w gąszczu i już się nam więcej nie pokazał.



Dr. J. Żabiński, dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, z młodą panterą, ofiarowaną przez Michałostwo hr. Zamoyskich w Angoli.

Pan Dekański zabił wspaniałego „*Onżyri*" (Kudu) i wróciliśmy do obozu, bo się zrobiło bardzo gorąco. Podczas kiedy nasi murzyni szykowali obiad, zajęliśmy się małym stworkiem, którego złapano poprzedniej nocy. Malutki, jak szczur, miał jasno-szare, bardzo puszyste futerko, malutki, ostry pyszczek, ogromne uszy i olbrzymie, wyłupiaste, piwne oczy. Łapki jego, jak u małpki i wogóle podobny był do małpy. Tutaj nazywano go *Lufira* lub *Hanamanama*, a koło Humbi „*Pula-Pula*". Stworek ten, któregośmy przezwali małpozwierzem, żywi się podobno żywicą, pączkami i liśćmi. W dzień śpi, a w nocy urządza harce po drzewach. Toteż i u nas przez dzień cały spał spokojnie w torbie podróżnej, lecz w nocy musieliśmy go przywiązywać na sznureczku, bo tylko czekał na to, aby drapnąć. Daliśmy mu trochę wody na łyżeczce, którą wylizał doskonale różowym języczkiem i wogóle był bardzo milusi.

Ale czas nam było myśleć o powrocie i z żalem opuściliśmy ten dziki i piękny zakątek. Załadowawszy kamionetę, zaczęliśmy powracać do głównej drogi, kierując się śladami własnego auta, wygniecionemi w trawie. Cudownie pachniały jakieś drzewa, które nie miały zupełnie liści, tylko białe i żółte kwiaty o delikatnych kielichach, wydzielających bardzo mocny i odurzający zapach.

Po drodze widzieliśmy jeszcze niezliczone ślady słoni, a pod wieczór p. Dekański zabił zebrę. Dojeżdżaliśmy już po nocy do Humbi, gdzie nas witały liczne ślepka „naszych przyjaciół". Wreszcie rozbiliśmy pośpiesznie namiot pod baobabem i zasnęliśmy snem kamiennym.

Środa, 21 października.

Spaliśmy, jak zabici i, ma się rozumieć, „małpozwierz" w nocy nam uciekł. Nie był wcale przywiązany i spał sobie spokojnie z Michałem, ale jak się państwo pospali, to wierny sługa drapnął. No trudno — lepiej mu na swobodzie, niż u nas.

Rano ściągano skórę z zebry i Kudu, a my tymczasem oglądaliśmy gospodarstwo Joakima, które całe mieści się pod baobabem. Stoi tam o pień oparta prymitywna kuchenka, a na gałęziach wiszą klatki i skrzynki z ptakami. Dalej budka, sklecona z deseczek (po skrzyniach z benzyną), a w niej całe zbiory wypchanych ptaków i gadów. Przed domek wyległy liczne mulatki i mulacięta, aby przyglądać się naszemu zielonemu namiotowi, a Michał zrobił im szaloną radość, fotografując całe towarzystwo. Potem oglądaliśmy w małej zagródce oswojone dzikie kaczki i żórawie z nad Cunene. Wreszcie, pożegnawszy Joakima, wstąpiliśmy jeszcze do Misji, aby upewnić się co do krów i po obiedzie wyruszyliśmy z powrotem do domu, ale już inną drogą, nie brzegiem Cunene, lecz w głąb kraju.

Droga była niezła, lecz monotonna, wśród baobabów, o okolicy szarej i bezwodnej. Mostki spotykaliśmy złe i często w reperacji, co wywoływało niewygodne objazdy. Widzieliśmy jeszcze sporo antylop Kudu i niezliczone stada pentarek. Siedziały czasem w ogromnych gromadach, w cieniu chudych drzew, chroniąc się przed palącemi promieniami słońca. Po drodze spotkaliśmy oddziałek więźniów, maszerujących do fortecy „Rocadas" — wyglądali okropnie zmęczeni. Daliśmy im wody i papierosów, bo ich zapasy już się skończyły.

Na noc przybyliśmy do miasteczka *Gambouz*, gdzie rozbiliśmy namiot. Powiał już pierwszy chłodny wiatr, przypominający, że powracamy do płaskowzgórza.

Czwartek, 22 października.

Przed wyjazdem spotkaliśmy niedaleko naszego namiotu Patra z pobliskiej Misji, który tu mieszka w wózku wędrownym i dogląda reperacji kościołka, pracując z całem poświęceniem i zaparciem się dla swych czarnych owieczek.

Wyruszyliśmy w dalszą drogę, która była niebardzo dobra — wyboista i kamienista. Zato krajobraz zmieniał się powoli w naszych oczach. Stawało się coraz piękniej i zieleniej, a wreszcie het, daleko na horyzoncie całe błękitne, jak z bajki, wyłoniły się dawno już przez nas niewidziane góry.

W południe dojechaliśmy do *Cibii*, małego miasteczka, położonego malowniczo u stóp płaskowzgórza *Lubango*. Wszędzie eukaliptusy, jarzyny, kwiaty, owoce — zielone i śliczne, dla nas jeszcze piękniejsze przez ów kontrast z tamtejszemi suchemi, bezwodnemi okolicami.

Po zjedzeniu obiadu i zaopatrzeniu się w benzynę, zaczęliśmy piąć się wgórę, bo Lubango leży jakieś 170 m. nad poziomem morza. Przedtem jednak zajechaliśmy do Misji w *Hulli*. Jest to jedna z najstarszych Misyj w Angoli, bo licząca około czterdziestu kilku lat i niedługo będzie już obchodzić swoje pięćdziesięciolecie. Przełożony jej, siwy i zgrzybiały staruszek, siedzi tam od samego założenia. Widać, że tu jest wszystko dawno i dobrze zagospodarowane. Wspaniale, olbrzymiej wysokości eukaliptusy otaczają zwartym pierścieniem zabudowania misyjne. Rozmaite warsztaty, drukarnia, szkoła, bardzo ładna obora z rasowemi krowami i rozmaite inne budynki, ogród warzywny i owocowy, a nad wszystkiem dominuje wspaniała katedra, wybudowana własnemi, miejscowemi siłami i według planu przełożonego. Świątynia ta odznacza się bardzo spokojną, prostą i jasną linią, wszystko jest wykonane z miejscowego materjału, a nawet ołtarz wykuty jest w bloku marmurowym, znalezionym w okolicach Misji. Zwiedziliśmy całą Misję pod przewodnictwem Patra intendenta. Zaszliśmy też na cmentarz, gdzie w cieniu eukaliptusów spoczywają bracia i siostry misjonarze po wielu latach ofiarnej pracy na ziemi.

Cała misja wygląda poważnie, uroczyście i spokojnie, mimo że praca w niej wre, jak wartki potok, który płynie w ściśle oznaczonych brzegach. Widać, że ma za sobą tradycję i swa czterdziestoletnią historję.

W Misji spotkaliśmy Polaka, braciszka Grabowskiego, który tam przebywa od 40 lat.

Na noc pojechaliśmy do położonego o 20 km. od Misji miasteczka *Lubango*, gdzie po raz pierwszy od dłuższego czasu nocowaliśmy w hotelu, a nie w namiocie.

Piatek, 23 *października*.

Rano obudziły nas dzwony kościelne, wojskowe pobudki i wystrzał armatni — dźwięki już dawno przez nas niesłyszane. Lubango bowiem jest to miasto „gubernialne". Mieszka w niem gubernator, są też koszary wojskowe, T. S. F., sąd, rozmaite urzedy i stacja wąskotorowej kolejki, prowadzącej do *Mossamedes*.

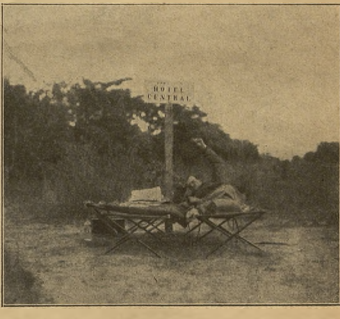
Jest to jedno z najstarszych miast Angoli (wewnątrz), którego założycielami byli emigranci z wyspy *Madeiry*. Już czwarte z rzędu ich pokolenie tu urodzone jest zupełnie zaaklimatyzowane. Lubango na mapach nazywa się oficjalnie *Sa de Bandiera*. Widać, że tu gospodarują oddawna i miasto jest „wykończone", nie jak nasze Huambo, które jest dopiero w fazie budowy. Mimo to i mimo swej wąskotorówki do Mossamedes, które jest głównie portem towarowym, Lubango jest daleko od wszystkiego. Do Huambo i do głównej kolonji mają 400 km. autami. Toteż Lubango, mimo swego znaczenia, zdaje się powoli zamierać. Zato położenie jego jest śliczne: w obszernej dolinie, u stóp jeszcze wyższego płaskowzgórza *Humpaty*. Wszędzie góry, pagórki, doliny, wśród których bieleją porozrzucane domki małych fermerów i, jak trafnie zauważył jeden z miejscowych mieszkańców, krajobraz rzeczywiście przypomina wyspę Maderę. Wszędzie dużo zieleni i kwiatów.

Po śniadaniu poszliśmy zarejestrować nasze papiery w administracji, bo to już nie nasz okręg i przejezdni muszą się meldować, a władze tuteisze bardzo na to uważają. Potem Michał poszedł do banku, aby telegraficznie sprowadzić pieniądze z Huambo, które mieliśmy wypłacić w Misji za krowy. Depesza została wysłana przez radjo, ale musieliśmy czekać na odpowiedź. Pojechaliśmy więc tymczasem do Humpaty.

Jest to jeszcze wyższe płaskowzgórze, sięgające 2000 m. nad poziom morza. Kiedy już wwindowaliśmy się na nie, zobaczyliśmy wspaniałą, bardzo lekko falistą równinę, fermerzy której zajmują się rolnictwem i hodowlą. Prawie wszystkie te fermy były dawniej własnością Boerów, którzy tu dość długo przedtem gospodarowali. Zajechaliśmy do fazendy *S. Januarie*, gdzie mieszka nasz znajomy (jeszcze z Lizbony), dr. Motta, sędzia z Lubango, a zarazem zapalony gospodarz. Pokazywał nam całą swą fermę i bardzo ładną oborę z rasowemi krowami, których historja jest dosyć ciekawa. Podczas wojny zawinął do Lizbony niemiecki statek, kryjąc się przed Anglikami. W międzyczasie Portugalja wypowiedziała wojnę Niemcom i statek ów został zarekwirowany przez Portugalczyków, jako *butin de guerre*, a znajdujące się na nim towary sprzedano z licytacji. Znajdowały się tam właśnie owe rasowe krowy, które kupił dr. Motta. Jest on żonaty z miejscową już Portugalką, a troje dzieci, tu urodzonych i wychowanych, są okazami zdrowia i siły. Chodzą boso i bez żadnych kasków, i są zupełnie zaaklimatyzowane do tutejszego słońca i klimatu.

Po obiedzie zostaliśmy obdarowani masłem i serem z fazendy, poczem pojechaliśmy dalej przez miasteczko Humpata do rządowej stacji doświadczalnej rolnej i hodowlanej t. zw. *Posto Zootechnique*. Wszystko tam rzeczywiście jest „na pokaz", wzorowe i według najnowszych wymagań zainstalowane. Rasowe byki i krowy kilku odmian, konie araby, sprowadzone z Rambouillet, wspaniała mleczarnia i serowarnia. Domki dla urzędników — cacka; kurniki i chlewnie— pałace. Otaczają je ogród i pólka doświadczalne, a wszędzie wspaniałe eukaliptusy. Powietrze tu jeszcze chłodniejsze i ostrzejsze, a widok wspaniały i rozległy, wysokość 2100 m. nad poziomem morza.

Obejrzawszy wszystkie te „cuda", które rzeczywiście tylko za rządowe pieniądze powstać mogły, zaczęliśmy zjeżdżać wdół do Lubango, którego liczne światła błyszczały w zapadającej nocy, jak tajemnicze i zwodne ogniki.



Najlepszy hotel w Angoli.

Sobota, 24 października.

Depesza nie przyszła jeszcze, czekaliśmy więc napróżno dzień cały i zmuszeni byliśmy jeszcze zostać w Lubango.

Niedziela, 25 października.

Wybraliśmy się rano na Mszę św. do pobliskiego kościołka, a po południu pojechaliśmy na spacer w góry, gdzie niedaleko wznosi się śliczna kapliczka *Nossa Senhora da Monte (Notre Dame de Monte)*. Wspaniały stamtąd roztacza się widok na Lubango i całą okolicę, położoną u stóp płaskowzgórza Humpaty, które z jednej strony schodzi łagodnie ku dołowi, a z drugiej kończy się gwałtownie ostrą ścianą, u podnóża której rozpoczyna się *le desert de Mossamedes*.

Koło kapliczki przechodzi trasa projektowanej niegdyś kolejki żelaznej, mającej połączyć Lubango z Chibiją, ale narazie z powodu braku środków — opuszczona. Widać tylko złomy kamieni, wysadzanych dynamitem i leżą stosy zardzewiałych szyn, porosłych trawą. Zato znajduje się tam moc ślicznych i bardzo ciekawych kamieni, marmurów w dziwne kolory i warstwy, których zdobyliśmy ładną kolekcję. U stóp kapliczki płynie źródełko, skąd woda doprowadzaną jest rurami do Lubango.
Wśród rumowisk kamieni widzieliśmy brunatne świstaki górskie, które umykały i chowały się na nasz widok.

Poniedziałek, 26 października.
Depeszy wciąż niema — można się z nudów powiesić. Co było do zobaczenia — już widzieliśmy, nikogo tu nie znamy, więc tylko jemy i śpimy, a ta bezczynność dla nas, przywykłych do ciągłego ruchu, jest zabijająca. Michał znalazł jednak coś ciekawego: sklepik naszego żydka z Łucka, który tu przyjechał „odkryć ławkę" i wędruje ze swym towarem od miasteczka do miasteczka. Ba, gdzieby to żydek nie trafił!

Wtorek, 27 października.
Wyjeżdżamy wreszcie, nie doczekawszy się depeszy. Po drodze zajechaliśmy jeszcze do Misji w Huili, a potem już inną drogą przybyliśmy do Quipungu o 6-ej po poł. (gdzie był nasz pierwszy nocleg w drodze na południe). Napiliśmy się tam kawy i ruszyliśmy dalej do Cacondy.



Fazenda Boâ-Serra.

Jechaliśmy wolno, wyszukując reflektorem zwierzynę, ale droga bardzo się nam dłużyła i wkońcu byliśmy już mocno zmęczeni. Po drodze natrafiliśmy na zwalone jakąś burzą czy wichrem drzewo, leżało ono wpoprzek drogi i zamykało przejazd. Z trudnością wyrąbaliśmy w brussie objazd i wybrnęliśmy szczęśliwie z tej przeszkody.
Dojechaliśmy już późno w nocy pod samą Cacondę, a ponieważ tam hotel jest szczytem obrzydliwości, a nie chciało się nam rozbijać namiotu, więc rozstawiliśmy tylko łóżka polowe pod wspaniałym drogowskazem, który nosił szumną nazwę „Hotel Central".

Środa, 28 października.

Nikt chyba nie przespał nocy tak tanio i wygodnie, jak my na naszych łóżkach polowych, na świeżem powietrzu, a jednak „pod hotelem". Niestety wschodzące słońce nie pozwoliło nam się wylegiwać, a więc pojechaliśmy dalej.
Przejechaliśmy przez miasteczko Cacondę i wstąpiliśmy na ranną kawę do misjonarzy, o kilka kilometrów za miastem. Jest to też bardzo stara Misja, licząca przeszło 40 lat istnienia. Budują tam również ogromny kościół, rozmiarów katedry, bo dawny już im nie wystarcza dla pomieszczenia wiernych czarnych. Zabraliśmy stamtąd skóry, które w zeszłym roku p. Dekański dał do wyprawienia, oraz 20 kg. świeżutkiego nasienia kawy w celu założenia u nas szkółki i dojścia tą drogą do plantacji tej odmiany.

Wjeżdżaliśmy właśnie do miasta, gdy lunął szalony deszcz, widomy znak rozpoczętej już mokrej pory. Zabrawszy pocztę, pojechaliśmy do domu.

Słońce, całe purpurowe, kryło się wśród groźnych, fioletowych i krwawych chmur. Złociły się jeszcze wierzchołki gór, gdy doliny były już w mroku. Posuwaliśmy się znajomą drogą, doskonale znany był nam każdy zakręt, dziurawy mostek, kamień, wiraż, *la grande montee* — szczyt ze wspaniałą panoramą — i *la grande descente*, w której piszczą wszystkie hamulce. Mijamy uśpione już o tej porze fermy, potem już rozpoznajemy znajome sylwetki gór. Droga wije się malowniczo, to pnąc się wgórę, to spadając w doliny, spowite w mgły i wilgotne opary.

Od naszego sąsiada, Portugalczyka, dowiadujemy się, że most na naszej rzece *Sandiwi* zniosła woda, posyłamy więc murzynów na zwiady, a przez ten czas opowiadamy sobie nowiny. Most na szczęście już zreperowany, więc jedziemy dalej, byle już prędzej do domu.

Jak duch jakiś biały, wynurza się nasz domek z ciemności i chmur. Psy nas witają radosnem szczekaniem, lecz cała fazenda już śpi, a noc nie pozwala zobaczyć zmian, jakie zaszły podczas naszej nieobecności.

Czwartek, 29 października.

A czy ty wiesz, co to za cud, o wczesnym wstawać świcie
i witać ranka świeży chłód, i białych chmurek, srebrnych trzód
rój mleczny na błękicie?...

Wiemy, to wiemy, gdyż zerwaliśmy się wczesnym rankiem, by zobaczyć przebudzenie naszej fazendy i świeży, pachnący dzień, który wstawał nad zielonym, uśmiechniętym światem.

A czy ty wiesz, że ptaków śpiew brzmi cudniej o poranku
i że piękniejsza zieleń drzew, i bardziej wonny wiatru wiew?...

Stojąc na werandzie, wciągaliśmy z rozkoszą czyste górskie powietrze. Jak kapitan ze swego statku obejmuje mórz dalekie horyzonty, tak i my z naszej werandy obejmowaliśmy wzrokiem całą naszą fazendę: pola uprawne, schodzące łagodnie ku rzece Sandiwi, pługi i brony, ciągnione przez woły, roboty w ogrodzie, na drogach, przy kawie, która na czerwonej ziemi odcinała się wyraźnie zielonemi szeregami, pasące się bydło i owce, biegające po łąkach, ruch na podwórzu, swojskie odgłosy: szczekanie psów, pianie kogutów, gruchanie gołębi i najgłośniejsze ze wszystkiego: „rach, ciach, ciach, ciach" naszych małpek.

A cała okolica: góry, wąwozy, doliny — wszystko świeże, zielone, wesołe, zbudzone przez deszcz po kilkumiesięcznej suszy, ożyło jak pod różdżką czarodziejską. Bo kraj ten podobny jest do róży jerychońskiej: w czasie suszy taksamo brzydki, zeschnięty, szary, uśpiony, jak ona, lecz pod wpływem ciepła i wilgoci również, jak ona, budzi się i ożywia, zieleni się i raduje, żyje, rozwija się i rozkwita.

MARJA ZAMOYSKA.

REZERWAT FAUNY NAD CZEREMOSZAMI W KARPATACH WSCHODNICH A WILKI.

Jak wiadomo ze sprawozdań w „Łowcu Polskim" i „Łowcu" lwowskim, na posiedzeniu w Ministerstwie Rolnictwa, w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, w dn. 27 sierpnia ub. r. ustalono stworzenie powyższego rezerwatu o łącznej powierzchni 136.000 ha, przy współdziałaniu Rumunji i Czechosłowacji, na warunkach podanych w protokóle.

Ideą przewodnią tej koncepcji jest ujęcie w specjalną ochronę odpowiednio obszernej powierzchni Karpat w tej ich połaci, która, na tle najmniej naruszonej, nieporównanej przyrody pierwotnej, wykazuje najpiękniejszy jakościowo rozwój ich typowej fauny — a to celem możliwie trwałego zachowania jej wysokiej rasy. Takie postawienie zadania wymagało ze względu na konfigurację terenu wzięcia czynnego udziału w realizacji projektu przez administrację państwową sąsiednich lasów Rumunji i Czechosłowacji.

Oczywiście pojęcie rezerwatu fauny mieści w sobie przedewszystkiem jej możliwą ochronę, a więc walka z kłusownictwem musi być prowadzona z całą energją i to nietylko przeciw przestępcom - ludziom, ale i czworonożnym drapieżnikom.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, jako opinjodawca gospodarczy tego rezerwatu, szczęśliwie zastrzegł sobie w razie potrzeby walkę przeciw wilkom. Krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" przynosi w Nr. 346 z 14 grudnia ub. r. str. 4 bardzo poważny artykuł „Wilcza plaga", pióra dr. Piotra Kontnego, szczegółowo wykazujący groźne rozpanoszenie się wilków właśnie na terenach wschodnich Lesistego Beskidu. Zeszłoroczne letnie szkody, jakie wyrządziły, idą w grube setki sztuk owiec, koni i bydła rogatego na połoninach. Artykuł powyższy należy koniecznie przestudjować, aby wyrobić sobie pojęcie, jak poważne zadanie czeka administrację rezerwatu, jeżeli ma on wogóle mieć rację bytu.

Jako kilkoletni kierownik głównych karpackich nadleśnictw państwowych, Hryniawa i Jawornik nad Czeremoszami, znałem doskonale warunki życiowe fauny tych przepięknych kniei, ale to było lat temu kilkanaście. Wtedy ludzie - kłusownicy, nie wilki, byli głównymi wrogami zwierzyny. Obecnie, najwidoczniej do masy karabinów, które długoletnia wojna rozsiała po opuszczonych rowach strzeleckich, przecinających grzbiety karpackie, a rozebrali je co zdatniejsi z miejscowej ludności, przybyła druga masa — czynnych kłów wilczych!

Kły te przez lato pracują przedewszystkiem po połoninach, ale gdy z jesienią tysiączne trzody wróciły do zagród gospodarczych — zaostrzone głodem, muszą niszczyć zwierzostan kniei.

Dlatego poczuwam się do obowiązku zabrania głosu w obronie tej fauny — zwłaszcza, skoro tam właśnie jej rezerwat jest postanowiony — każdy bowiem tydzień zimy musi nieść w nim dewastację!

T ę p i e n i e   w i l k ó w! Wobec ogromu powierzchni leśnych, odpada metoda wszelkich gremjalnych obław, już zresztą z natury swej hałaśliwości i masowego niepokojenia zwierzyny najmniej odpowiednia na terenach rezerwatu. Pozostają — odstrzał, trucie i chwytanie w żelaza i słopy.

Naturalnie na pierwszem miejscu odstrzał zimą i latem, jako najczystsza łowiecka robota — w drodze zasiadek, przy pomocy wabienia głosem, a w okresie letnim niszczenie całych gniazd przychówku. W zimie zaś nadto trucie strychniną zapomocą odpowiedniego podkładania możliwie świeżego barana i t. p., którego po ostrożnem ściągnięciu skóry, ostrożnie a gęsto ponacinanego i nastrychninowanego, potem możliwie bez zawietrzenia zaskórowanego, kłaść trzeba na wilczych przesmykach. Wkońcu, o ile są ustalone wilcze przechody, umiejętnie podkładane żelaza bywają bardzo skuteczne, ale do tego są potrzebne wielka zręczność i znawstwo. Słabą stroną żelaz jest fakt, że dobrze położone, niebezpieczne są i dla niedźwiedzia (o ile nie zimuje on w gawrze), który zwykle, chwyciwszy się, łapę w niem zostawia, a także dla racicowej zwierzyny, przechodzącej po talerzowem żelazie. Dlatego wyżej stawiałbym w odludnych rewirach metodę trucia, niż żelaz.



Trofeum Tadeusza hr. Plater-Zyberka, zdobyte w Skotnikach. Fot. B. Daszkiewicz.

Aby to tępienie wilków było faktycznie i dość skutecznie wykonywane, jest tylko jeden środek — odpowiednie premjowanie; wtedy personel leśny wszystkiego się nauczy. Najlepiej powinnaby być płacona skóra z zastrzelonego wilka, na drugiem miejscu — z trutego, najniżej — z żelaz, — a to dlatego, aby personel przyuczyć do tej metody tępienia, którą uważamy za najodpowiedniejszą.

Sprawa jest pilna!

Inż. WŁADYSŁAW BURZYŃSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na pierwszy kwartał b. r., lub na miesiąc styczeń.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym którzy nieodnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Administracja.

Z RUI ŁOSI W 1934 R.

NA TERENACH: POLESKIEGO T-WA MYŚLIWSKIEGO I ADMINISTRACYJNYCH L. P. N-CTW: BRONNA-GÓRA, IWACEWICZE, WIADO I KOSÓW ORAZ MAJ.: GOSZCZEWO, BYTEŃ, HRUDOPOL I REGINÓW.

Według obserwacji w r. ub., ruja łosi, w porównaniu do lat poprzednich, zaczęła się naogół wcześniej. Pierwszy wab słyszano już dnia 22 sierpnia w nadl. Kosów-Pol. na terenie P. T. M., ostatni głos w temże nadl. dnia 30 września.

Z wielkim zapałem przeszła ruja w nadl. Kosów-Pol. na terenie P. T. M. i w rew. Artyczanka maj. Byteń. Nie zważając na ciepłą pogodę, jaka w czasie rui panowała, stękanie byków wprowadzało obserwujących w podziw. Znajdujące się przy klempach byki staczały walki z napastującymi ich rywalami. Jeden z takich momentów został zanotowany dnia 27 września o godz. 6.30. Dwaj strażnicy łowieccy usłyszeli rujkę w oddziale 50 nadl. Kosów; niebawem zbliżyły się, stękając, trzy byki z różnych stron. Władca klempy wyszedł na spotkanie do najbliższego — i stoczył ze śmiałkiem bój, który trwał tylko chwilę, bo po kilku trzaskach (uderzeniach rosochami) i strasznym łomocie — odpędził rywala i śpieszył, by zmierzyć się siłą z drugim bykiem, którego również pokonał; trzeci rywal wycofał się. Zwycięzcą był potężny byk o 10/11 pasemkach. Wab w tych rewirach trwał prawie bez przerwy od dnia 25 sierpnia do dnia 20 września. W pierwszej połowie rui wieczorny wab zaczynał się bardzo wcześnie, począwszy od godziny 16-40.



Na moczarach leśnych ordynacji dawidgródeckiej. Fotografja odznaczona specjalnym medalem bronzowym — na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego" Fot. J. Wł. Kobylański.

Również bardzo dobry wab, zasługujący na wyróżnienie wśród pozostałych obwodów łosiowych, odbył się w rewirze Artyczanka, maj. Byteń. Zebrało się tu w kilku oddziałach 12 wabiących się byków, toteż stękanie tych królów puszczy o różnych głosach tworzyło niebywały, swego rodzaju koncert.

Dnia 12 września na ca 100 ha. słyszałem pięć wabiących się byków, z których pierwszy zaczął wab o godzinie 6.50, a jeden z nich, zwabiony przezemnie w „muszlę" o godzinie 18-ej, padł, jak rażony piorunem, od celnego strzału p. Jerzego Nowickiego. Ugodzony kulą w czoło — padł król puszczy bez najmniejszej męki. Fotografja tego potężnego byka, chociaż o małej ilości pasemek 4/5, została zamieszczona w Nr. 31 „Łowca Polskiego" z r. ub.

Dla myśliwego i miłośnika przyrody wab w tych rewirach był czarujący, zwłaszcza w piękne dni jesienne Polesia, kiedy las przybiera się w różnobarwne szaty. Ileż wrażeń myśliwskich pozostawił ten wab w sercach miłośników łowiectwa!

Drugiego i ostatniego byka w bieżącym sezonie w omawianych łowiskach zdobył p. Stanisław Jasiukowicz w rewirze Zybajły, na terenach P. T. M. Był to średni tuszą byk o 5/6 pasemkach i chociaż w sile wieku, lecz ze słabo rozwiniętemi rosochami, o kończynach tylnych pasemek tempo zakończonych, z niezdrowym wyglądem masy rogowej. Był to byk, któremu należała się kula ze względów hodowlanych.

Zaznaczyć należy, że w tymże rewirze — (Zybajły nadl. Iwacewicze) i w Goszczewie już od dwu lat obserwowano parę silnych tuszą byków z bardzo lichem porożem. Jeden z nich ma tylko bardzo krótkie, grube, białe pnie (kuksy) o wysokości do 10 cm. Byka tego widziano dnia 29 sierpnia w goszczewskiej kniei i, niestety, z klempą. W celach hodowlanych należy go bezwarunkowo usunąć.

Drugi byk ma dość grube, lecz krótkie badyle ca. 30/40 cm. z jednem pasemkiem. O ile w przyszłym sezonie poroża te nie ulegną zmianie, powinien być również odstrzelony.

W pozostałych ostojach P. T. M., Goszczewo i innych ruja przeszła z pewnem osłabieniem, z wielkiemi przerwami w okresach głównych 1 — 12 i 18 — 26 września.

Ścisłych danych z rui w maj. Hrudopol, graniczącym z rewirem Artyczanka, maj. Byteń, nie posiadam.

Co do rewiru Reginów, to należy zaznaczyć, że teren ten ca. 3.630 ha. został wydzierżawiony 1.VI 1933 r. przez D. L. P. w Białowieży w celach zapewnienia rozwoju hodowli i ochrony łosia w nadl. Wiado i w utworzonym tu rezerwacie łosiowym.

Ponieważ maj. Reginów posiada z nadl. Wiado wspólną granicę długości 16 klm., w tem z rezerwatem na rozciągłości 4 klm. i posiada dobre warunki terenowe dla ostoi łosi, to dołączenie tego terenu do nadl. Wiado ma wielkie znaczenie hodowlane. Wprowadzona tu ochrona przez D. L. P. w Białowieży, pod kierownictwem energicznego i zamiłowanego hodowcy nadl. Klemensa Czarneckiego, daje rękojmię co do należytej opieki nad zwierzostanem.

Zainteresowanie się tą łosiową knieją przez p. ministra Czesława Michałowskiego w wielkiej mierze wpłynie na rozwój łowiectwa nietylko w nadl. Wiado, lecz i w sąsiednich kniejach Polesia.

Będąc prawdziwym myśliwym i miłośnikiem przyrody, pan minister Michałowski już w czasie swego pierwszego pobytu w r. 1932 zwrócił uwagę na główne bolączki hodowcy pod względem rozwoju zwierzostanu, a mianowicie: na brak odpowiedniej o c h r o n y w rezerwacie, wobec powtarzających się wypadków kłusownictwa i na zakłócony s p o k ó j w rewirze z powodu ogromnej ilości enklaw włościańskich. Są to jedne z najgłówniejszych czynników gospodarki łowieckiej, bez których o rozwoju zwierzostanu nie może być mowy.

I oto dziś widzimy, że ochrona w rezerwacie nadl. Wiado i pasie ochronnym (lasy maj. Reginów) została zwiększona; scalenie gruntów wsi Wiado i Tupiczyce dobiega końca.

Żywe zainteresowanie się sprawami łowiectwa i czynnego poparcia ich przez pana ministra Michałowskiego dało możność bardzo szybkiego zrealizowania tych ważkich czynników hodowli.

Jak dodatnio wpłynęło na rozwój łosi wydzierżawienie terenu Reginów i wprowadzenie tu ochrony przez państwowe nadl. Wiado, świadczą dane z tegorocznej rui łosi w tym objekcie leśnym, uprzejmie udzielone mi przez p. Klemensa Czarneckiego. Stosunkowo na niewielkiej powierzchni, ca. 1000 ha. notowano wabiących się 9 byków oraz 7 klemp i przechodnie 3 byki oraz 2 klempy. Ruja przeszła tu również z wielkim zapałem. Pierwsze głosy notowano dn. 24 sierpnia i prawie bez przerwy ruja trwała do dnia 20 września r. ub.

Nadmieniam, że na terenie nadl. Iwacewicze w oddziale 5 utworzony został rezerwat łosiowy na powierzchni ca. 1000 ha. Rezerwat ten, położony między nadl. L. P. Bronna-Góra — z zachodu, maj. Goszczewo — od wschodu, w południowej swej części graniczy z maj. Piaski.

Nie zważając na stosunkowo mały objekt — wpłynie on bezwzględnie dodatnio na rozwój zwierzostanu z tej przyczyny, że wstrzymane zostanie użytkowanie lasu i łąk, a w związku z tem zostanie zabezpieczony spokój zwierzynie w ciągu całego roku. Według danych nadleśnictwa, udzielonych mi łaskawie przez nadleśn. Maksymiljana Doubrawskiego z nadl. Iwacewicze, notowano w czasie rui w ub. r. 5 byków i 4 klempy. Wab przeszedł tu normalnie.

jest stałych łosi ponad 100 sztuk, to znaczy, że przez dwa lata stan łosi zwiększył się naogół o 33%, a według rozmieszczenia przedstawia się w cyfrach, jakie podaję poniżej według rewirów



Podczas śniadania. Fot. Z. Kiszkielowa.

Nadleśnictwa L. P. i maj. prywatne	Nr.Nr. ostoi w/g mapki z r. 1933	Byków wabiących się	Klemp. widzianych	Razem		Z tego przypada na „P.T.M."		UWAGI
				Byków	Klemp	Byków	Klemp	
N-ctwo Bronna-Góra								
Rewir Dziady	1							Rui nie było. Wyszły do maj. K. Zemp. i Kuty Michalin
„ Rzeczyca	2	3	2	3	2	3	2	
N-ctwo Iwacewicze								
Rewir Zybałły	4	4	3					
„ Korolczyn	5	2	1					
Rezerwat oddz. 5 i ter. admin. .		7*	4*	13	8	6	4	w/g danych N-ctwa z przychodnemi
N-ctwo Wiado								
Rewir Kozłki	6	1	1					
Kuty-Samyczyn	7	12	7					L-ctwo Kuty i Łykosz.
Rezerwat 2420 ha i sąs. oddz. . .		7	5	20	13	13	8	
N-ctwo Kosów. Pol.								
Rewir Borki	8	5	3	5	3	5	3	
Maj. Goszczewo	3	5	3	5	3			Ter. M. hr. Potockiego
				46	29	27	17	
Maj. Byteń	9	12	5	12	5			Teren p.p. S. Jasiukowicza i J. Zaborowskiego
Maj. Hrudopol.	10]	10	8	10	8			w/g N-ctwa
Maj. Reginów	11	9	7	9	7			3 b. i 2 kl. przech. w/g N-ctwa Wiado
				77	49			

Ujemną stroną tego rezerwatu jest nadmiar łąk włościańskich, rozmieszczonych w szachownicę. Z tej też przyczyny nadl. Iwacewicze wystąpiło z projektem scalenia tych gruntów, co częściowo już jest w toku realizacji.

Dla uwidocznienia przebiegu rui łosi według ich ostoi podaję ilość wabiących się byków i widzianych klemp.

Z całą stanowczością mogę stwierdzić, że stan łosi coraz bardziej zwiększa się. Gdy w końcu 1932 roku na terenach P. T. M., administracyjnych L. P. i maj. Goszczewo liczono 75 szt. łosi („Łowiec Polski" Nr. 8 z r. 1933), te obecnie na tych terenach

	Rewiry	Na terenach P.T.M. i Adm.		Uwagi
1	Bronna-Góra nadl. L. P.	12		3 przechodnie
2	Iwacewicze „	25		
3	Wiado „	53		
4	Kosów-Pol. „	10		
5	maj. Goszczewo rew. M. hr. Potockiego	10	110	
6	maj. Byteń rew. pp. S. Jasiukowicza i J. Zaborowskiego	22		
	Razem	132		

EDMUND WAGNER.

WYŻEŁ KRÓTKOWŁOSY W NIEMCZECH.

Zawdzięczając uprzejmości p. J. Krauzego, otrzymałem świeżo wydany przez „Kurzhaar Verband" 37-y tom księgi rodowodowej krótkowłosego wyżła niemieckiego za rok 1933.

Zrzeszenie „Kurzhaar Verband" obejmuje obecnie 22 kluby krótkowłosego wyżła na terytorjum Rzeszy i 2 kluby istniejące zagranicą: w Holandji i Danji.

Rejestracja wyżłów krótkowłosych przez dłuższy czas była prowadzona w „Deutsches Gebrauchshund Stammbuch" (D. G. St. B.), dopiero w r. 1926 została założona przez „Kurzhaar Verband" osobna księga rodowodowa dla tej rasy—„Zuchtbuch Kurzhaar".

W roku ubiegłym wyszedł właśnie 8-y tom „Zuchtbuch Kurzhaar" za rok 1933 (litera h), który zawiera bardzo dokładny materjał informacyjny i obejmuje pochodzenie 892 wyżłów (470 psów i 422 suki), zarejestrowanych w przeciągu 1933 roku.



„Bekas", pies gładkowłosy niemiecki, premjowany dyplomem I stopnia na jesiennych próbach polowych 1934 r.; własność Pana Ministra M. Zyndram-Kościałkowskiego.

Jak wynika z listy hodowców wyżła krótkowłosego, „Kurzhaar Verband" posiadał w r. 1934 aż 743 zarejestrowane hodowle tej rasy, wobec czego ilość zarejestrowanych psów w stosunku do ilości zarejestrowanych hodowców wydaje się zbyt małą.

Również ilość psów polowych, oznaczonych tytułem „Kurzhaar Sieger" (9) jest stanowczo zamała zarówno w stosunku do ilości zarejestrowanych, jak i do liczby nagrodzonych psów na próbach polowych.

Z wykazu prób polowych wynika, że w roku 1933 odbyło się w poszczególnych klubach wyżła niemieckiego 16 „Derby", czyli wiosennych prób dla młodych psów oraz 8 prób jesiennych dla „Gebrauchs hund'ow" pod nazwą „Prinz Solms Memorial", w których brały udział wyłącznie młode psy.

Ilość nagrodzonych psów na próbach polowych 1933 r. sięga poważnej liczby 285, jednakże, o ile wziąć pod uwagę swoisty sposób nagradzania psów w Niemczech, to należy wywnioskować, że ilość nagrodzonych psów w stosunku do ogólnej ilości zarejestrowanych wyżłów tej rasy jest stanowczo zamała i wskazuje na niski jej poziom pod względem polowym, nawet przy tej pobłażliwości oceny, która charakteryzuje niemiecki sposób nagradzania psów.

Mówiąc o próbach polowych należy tu zaznaczyć, że system urządzania „Derby" dla młodych psów, zapożyczony od Anglików i stosowany już kilka lat w Niemczech, został zachowany prawie bez zmiany: praca psów wyłącznie w polu, próbowanie psów w parach oraz porównawczy sposób oceny, bez zastosowania oceny przy pomocy punktacji.

Natomiast system nagradzania psów na „Derbach" zasadniczo różni się od systemu, przyjętego w Anglji i w innych krajach Europy.

Wówczas gdy, według przyjętych w Anglji zasad sportowych, stopień nagrody odpowiada kolejności nagrodzonych psów, w Niemczech na próbach polowych pod wyrazem stopnia „nagrody" rozumie się stopień „klasy", do której dostaje się pies według wysokości posiadanych przez siebie walorów.

Otóż w ten sposób na „Derbach" w Nordmark „nagrodę" I stopnia otrzymało 10 psów, II stopnia—10 i III-go stopnia — 11, a na najbardziej popularnych „Derbach" niemieckich wyżłów w Westfalji przy 33 współzawodnikach otrzymało I stopień —13 psów, II stopień — 11 i III stopień — 9 psów.

Bezsprzecznie z punktu widzenia ogólnego poziomu polowych psów, podobny sposób „nagrodzenia", a raczej „klasyfikacji" psów, ma swoją rację bytu, lecz hodowcom niezmiernie utrudnia orjentację, z uwagi na brak oceny indywidualnej wartości każdego psa w stosunku do jego współzawodników, a tembardziej, o ile sprawozdanie z prób polowych, lub rodowodów psa, nie zawiera wzmianki o kolejności miejsca, zajętego przez psa w danej grupie nagrodzonych współzawodników.

Nawet pewne modyfikacje, wprowadzone w ten system „klasyfikacji" psów, jak naprzykład przez Pointer Klub w Szwecji, nie pozbawiają tego systemu ujemnych stron, skoro zamiast wyrazu „klasa" w dalszym ciągu będzie używany niewłaściwy wyraz „nagroda — prix".

Jako przykład ujemnych skutków tego systemu „nagradzania" psów na próbach polowych, można przytoczyć fatalną omyłkę p. Gaikowskiego, który importował do Polski w r. 1927 znanego pointra „Skogis Pampasa", jako reproduktora, posiadającego rzekomo II nagrodę na próbach polowych w Szwecji.

W rzeczywistości zaś ten bardzo pospolity pies, o wadliwej budowie klatki piersiowej, który zresztą nie dał nic dobrego*) w hodowli pointra w Polsce, posiadał 7-me miejsce wśród swych konkurentów, nagrodzonych II stopniem nagrody, a w gruncie rzeczy odniesionych do II klasy współzawodników na próbach polowych.

Przy zastosowaniu „sportowego" systemu nagradzania psów „Skogis Pampas" pozostałby na szarym końcu, bez nagrody i prawdopodobnie nie zostałby importowany do Polski z tytułem „polowego pointra".

Powracając do kwalifikacji wyżłów niemieckich na 16 „Derbach" 1933 roku, możemy zaobserwować następujące wyniki:

Z ogólnej liczby 243 wydanych nagród przypada na I stopień — 99, na II — 73 i na III — 71.

Biorąc pod uwagę, że nienagrodzonych psów wogóle nie było, a w przybliżeniu około 5% psów startowało po 2 razy (co zresztą trudno ustalić, wobec braku wyczerpującego sprawozdania), prawdopodobnie z ogólnej liczby 235 nagrodzonych psów na „Derbach" 92 psy otrzymały nagrodę I stopnia, 70 — II-go i 68 — III-go.

*) Niezgodne z rzeczywistością. Cały szereg potomków „Pampasa" okazał się doskonałemi psami z „Rapem" red. Garczyńskiego, „Primą" p. Brudnickiego, „Ralfem" mec. Tallen-Wilczewskiego na czele. *(Przyp. Red.)*.

Wśród 16 „derbistów" 11 było psów, a tylko 5 suk.
Wśród „derbistów" nie było zupełnie psów, któreby wygrały 2 razy „Derby", jednakże 3 psy i 1 suka otrzymały powtórnie I nagrodę.
Jesiennie próby polowe (8) dla „Gebrauchs hund'ów" były mniej ciekawe i, sądząc z ilości współzawodników (49), ustępowały „Derbom".
Przy 55 wydanych nagrodach — 23 przypada na I stopień, 23 — na II i 9 — na III stopień.
Jest rzeczą ciekawą, że w jesiennych próbach brały udział wyłącznie młode psy i najwyższy punkt (4h) za wiatr otrzymał tylko jeden pies „Fürst von Buchensee", który wygrał „Derby", dodatkowo I nagrodę na innych „Derbach" i I nagrodę na próbach jesiennych.
Jednak ze wszystkich psów najlepiej się spisał z tytułem „Kurzhaar Sieger" — „Pilz von Königsforst", który otrzymał 4 pierwsze nagrody, zajmując pierwsze miejsce na „Derbach" i pierwsze miejsce na próbach jesiennych.
Drugie miejsce zajmuje również „Kurzhaar Sieger" — „Bodo von dem Rodbach", który, oprócz pierwszego miejsca na „Derbach", zwyciężył również na jesiennych próbach.
Suki ilościowo i jakościowo ustępowały psom.
Najlepsza suka — „Hummel Südwest" wygrała „Derby" i osiągnęła pierwsze miejsce na próbach.
Taki sam wynik miała „Biene Waldenhorn".
Siostra „Fürsta" — derbistka, „Fee von Buchensee" otrzymała I nagrodę na powtórnych „Derbach", a derbistka „Lore von Fuchsfass" — I nagrodę na próbach jesiennych.

Ciekawem jest, że sposób nagradzania psów na wystawach pozostaje ten sam, co na próbach „Derby", o czem wspominałem wyżej. Okazuje się, że ocena 20 wyżłów gładkowłosych zabrała 5 godzin pracy sędziego i w rezultacie dała pod względem eksterjeru 14 psów „doskonałych", 5 — „bardzo dobrych" i tylko 1 — „dobrego".



Osadziła.. Fot. por. K. Hulla

Niestety, taki wspaniały wynik oceny pozostawia wątpliwości co do faktycznego stanu eksterjeru wystawionych psów i w dużym stopniu przypomina rozdawanie medali na wystawach w Warszawie.

BAZYLI PRZYCHODŹKO

ALBERT MNISZEK.

(Trzydziestolecie pracy na niwie literatury łowieckiej).

Szereg naszych pisarzy myśliwskich doczekał się swojej bibljografji, czy choćby zestawienia prac, co nie jest tem samem. Jest to główną zasługą niezmordowanego w swej pracy bibljograficznej dr. Witolda Ziembickiego.

Wśród całej plejady zasłużonych pisarzy łowieckich poczesne miejsce zajmuje Albert Mniszek, który, niestety, takiego zestawienia dotychczas nie miał.

W roku 1904 w numerze pierwszym „Łowca" lwowskiego ukazała się pierwsza jego większa praca p. t. „Pies". Odtąd często przez łamy tego czasopisma przewijać się będzie nazwisko Alberta Mniszka.

7 maja 1904 r. zostaje On redaktorem „Łowca" lwowskiego i prowadzi go aż do chwili obecnej. Następuje tylko krótka przerwa w roku 1916, w październiku. Przez 4 lata redaktorem zostaje chwilowo ś. p. Seweryn Krogulski. Przerwa ta wynikła wskutek wojny światowej. Zaraz już jednak po zawierusze wojennej Albert Mniszek wraca do swej ukochanej pracy. W roku 1920, dnia 12 czerwca zostaje wiceprezesem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i funkcję tę pełni do tej pory.

Albert Mniszek złotemi literami wypisał swe nazwisko w literaturze myśliwskiej. Na łamach „Łowca", ukazuje się 9 jego większych prac, 42 feljetony i wspomnienia myśliwskie, 72 artykuły z dziedziny hodowli, rusznikarstwa, ornitologji, sprawozdań i t. d., około 23 poezyj, w tem cykl przepięknych sonetów karpackich, oraz „Dramat myśliwski w 3 aktach" wierszem (humoreska). Wiele z tych prac przetłomaczono na język niemiecki i umieszczono w niemieckich czasopismach łowieckich.

Żałować należy, że z większych jego prac tylko jedna doczekała się osobnego wydania, a mianowicie „Jarząbek", wydany w roku 1925 przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.

Poważna, naukowa treść, styl literacki i przewodnia myśl służenia sprawie, biją z każdego słowa Mniszka. Jeśliby kiedyś ktokolwiek podjął się napisania antologji polskiej poezji myśliwskiej, musiałby na pierwszem miejscu umieścić nazwisko Alberta Mniszka, bo, jak słusznie powiedział prezes M. T. Ł., Juljusz hr. Bielski, ofiarowując Albertowi Mniszkowi złote pióro w 25 rocznicę redagowania „Łowca" lwowskiego:

„...który w tym roku święci 25 lat od chwili, gdy obejmował redaktorstwo „Łowca" naszego. Proszę panów, 25 lat to jest okres długi i wytrwanie na tym posterunku, często niewdzięcznym, gdy niezawsze można było dać pismu piękną szatkę i obfitszą treść, jest ogromną zasługą. Ja podnoszę ją i w imieniu M. T. Ł. składam Albertowi Mniszkowi najserdeczniejszą podziękę. Dla upamiętnienia tej chwili pozwoliliśmy sobie, jako M. T. Ł., złożyć Ci skromny upominek w postaci złotego pióra, bo złotem słowem tkałeś kanwę naszych łowieckich stosunków".

A zaraz potem Albert Mniszek odpowiada z wrodzoną skromnością, w kilku słowach dziękując za ten dar. W tych kilku jednak słowach wyraził całe swoje olbrzymie ukochanie łowiectwa i chęć służenia naszej sprawie.

„...Każda praca ideowa, jeżeli się ją rozumie, jeżeli się dąży do jakiegoś celu stałego, nie jest pracą, trudem, lecz tylko przyjemnością. A cóż dopiero dla miłośnika przyrody — praca na niwie łowieckiej! Przecież nie można nazywać jej trudem, tylko rozrywką, uważać ją należy za złotą nić, którą się wplata w szare krosna codziennego życia. Gdy siadam do pracy dla „Łowca", dusza moja przenosi się w tajnie borów, oddycham tchnieniem pól, odżywają we mnie świetlane wspomnienia, wspomnienia młodości i wrażeń myśliwskich..."

Dziś, gdy mija 30 lat pracy Alberta Mniszka na niwie literatury łowieckiej, podjąłem się zestawienia jego dorobku w ważniejszych zarysach, którą podzieliłem na: a) prace większe, b) feljetony i wspomnienia myśliwskie, c) artykuły różne, d) wiersze. Oprócz

tych, na łamach „Łowca" znajduje się cały szereg korespondencyj, wiadomości bieżących, uwag i nekrologów, podpisanych nazwiskiem, albo też tylko literami A. M., lub wogóle niepodpisanych.

Z uwagi jednak na treść i myśl przewodnią niniejszej pracy tych ostatnich nie brałem pod uwagę.

Chciałbym też w tem miejscu podziękować dr. Witoldowi Ziembickiemu, który wydatnie mi w tej pracy dopomógł, dostarczając do niej materjału.

a) Prace większe:

1) *„Pies"* — drukowane w roku 1904 w numerach: 1, 4, 7, 10, 13, 15, 17, 19, 20, 21, 24. Poszczególne rozdziały: I. Słowo o tropowcach i wyżłach jako tropowce używanych. II. Wyżeł i mało nam znane jego rasy. III. Naturalna i sztuczna maść psów. IV. Wyżeł w Anglji. V. Pies tybetański. VI. Chart. VII. Jamnik. VIII. Pies gończy (ogar). IX. Tropowiec (der Schweisshund). X. Pinczery i terriery.

2) *„Zając i jego hodowla"* — drukowane w roku 1906 w numerach: 5, 6, 7, 8, 9, 10.

3) *„Jarząbek, (Tetrastes bonasia)"*—drukowane w roku 1906 w numerach: 15, 16, 17, 18, 20, 22. Część I. Rozmaite nazwy naukowe polskie i słowiańskie. Krótki opis według Taczanowskiego. Obszar zamieszkania. Obyczaje i pożywienie. Odmiany i krzyżowania. Część II. Jarząbek w literaturze naukowej, łowieckiej polskiej. Jarząbek w łowiectwie. Polowanie z wabikiem. Polowanie z psem i nagonką. Daty statystyczne. Hodowla i ochrona.

4) *Przegląd naszych ptaków łownych* — drukowany w roku 1907 w numerach: 8, 10, 11, 13, 14, 18, 19; w roku 1908 w numerach: 1, 5, 8, 13, 18, 19, 20; w roku 1909 w numerach: 8, 11, 14, 15, 17, 21; w roku 1910 w numerach: 3, 6.

5) *„Jeleń w Karpatach" (Monografja łowiecka)* — drukowane w roku 1911 w numerach: 21, 22, 23, 24; w roku 1912 w numerach: 1, 2, 3, 4, 5, 8, 9, 12, 13, 17, 18, 19, 21, 22, 23, 24; w roku 1913 w numerach: 1, 4, 5, 7, 8, 9, 10, 19, 21, 22, 23; w roku 1914 w numerach: 2, 4.

6) *„Wędrówka ptaków w świetle najnowszych badań"* — drukowane w roku 1914 w numerach: 22, 24; w roku 1915 w numerach: 1, 2, 3—4, 5—6, 7—8, 9—10.

7) *„Karpaty wschodnie w topografji, nomenklaturze i myślistwie"* — drukowane w roku 1926 w numerach: 11, 12; w roku 1927 w numerach: 1, 2.

8) *„Z dziedziny broni"* — drukowane w roku 1928 w numerach: 8, 9, 10, 12, 13, 15, 16, 18, 19.

9) *„Lisowicze"* — drukowane w roku 1933 w numerach: 8, 9—10, 11, 13—14, 15—16.

b) Feljetony i wspomnienia myśliwskie:

rok 1904. 1) Z sokołem i chartami. Nr. 13.
2) Na rogacza w lecie. Nr. 13.
3) Jesień (obrazek). Nr. 21.
rok 1905. 4) Z kraju Arpada. Nr. 22.
rok 1906. 5) Dwie mewy (obrazek z natury). Nr. 7.
6) Na ciągu. Nr. 8.
7) Minęły jak sen (wspomnienia z tegorocznego rykowiska). Nr. 20.
rok 1907. 8) Ze Skolszczyzny. Nr. 20, 21.
rok 1908. 9) Do gór. Nr. 17.
rok 1909. 10) Z gór. Nr. 20.
rok 1910. 11) Na rogacza. Nr. 13.
12) Błotom burczyckim pożegnanie. Nr. 17.
13) Ze szczytów Rożanki. Nr. 20.
14) Z mozaiki dziczej. (Wyśniony odyniec, przeprawy z dziczym nieboszczykiem). Nr. 24.
rok 1911. 15) Z mozaiki dziczej. (Przykre wspomnienie). Nr. 3.
16) Na dzikie gęsi. Nr. 17.
17) Z nad Oporu i z nad Łomnicy. Nr. 20.
rok 1912. 18) Z wiosennych wrażeń. Nr. 8.
19) Z ukraińskich wód i stepów. Nr. 16.
20) Ze świeżych wrażeń. Nr. 20.
rok 1913. 21) Na rogacza. Nr. 15.
22) Z głuszcowych toków w Rozwadowie. Nr. 8.
23) Z ukraińskich wód i stepów. Nr. 16.
rok 1914. 24) Na kozła z mikołem. Nr. 15.
25) Lecą myśli. Nr. 16—17.
26) Z tęczowych wspomnień i marzeń. Nr. 18—19, 20 — 21.
rok 1921. 27) Na majdanie. Nr. 6.
rok 1922. 28) Łabędzie. Nr. 8.
rok 1923. 29) Ze sztućcem w dłoni. Nr. 1.
rok 1925. 30) Stara baśń. Nr. 11.
rok 1927. 31) Niesamowity miś. Nr. 2.
32) Na zielonym ekranie. I. Śmierć odyńca. Nr. 4.
33) Na zielonym ekranie. II. Polowanie na wilki. Nr. 5.
34) Na zielonym ekranie. III. W białych Karpatach. Nr. 11.
rok 1929. 35) Legendy i prawda o rozbójniku huculskim Doboszu. Nr. 1, 2.
36) Jurek i Basia. Nr. 18.
rok 1930. 37) Z podpatrzonych tajemnic. Nr. 3, 4, 5.
38) Jak mi stara baba życzyła szczęścia i co z tego wynikło. Nr. 16.
rok 1931. 39) Ze starych wspomnień. Nr. 9.
40) Przeklęta wyspa. Nr. 15.
41) Z ukraińskich wód i stepów. (Zapiski myśliwskie i ornitologiczne). Nr. 17, 18.
42) Jak duch wisielca dopomógł mi do zabicia kapitalnego kozła. Nr. 19.

c) Różne artykuły.

rok 1904. 1) Broń małokalibrowa i proch bezdymny. Nr. 2.
2) Przyroda na straży swych skarbów. (Pogadanka przyrodnicza). Nr. 3.
3) Proch bezdymny w broni śrutowej. Nr. 7.
4) Rozrzut (die Streunung). Nr. 9.
5) Nasze drapieżce w locie. (Pogadanka ornitologiczna). Nr. 16.
6) Sztuciec „Certus". Nr. 17.
7) Jak zwierzyna strzał znaczy. Nr. 23.
rok 1905. 8) Egzotyczne gatunki cervidow. Nr. 1, 2.
9) Automatyczno-repetierowa strzelba Browninga w praktyce. Nr. 7.
10) W sprawie racjonalnej hodowli sarn. Nr. 9 i 10.
11) Nowości w dziedzinie broni. Nr. 15.
12) Ptaki na wędrówce. (Pogadanka ornitologiczna). Nr. 17.
13) W obronie sów. Nr. 20.
14) Międzynarodowa wystawa myśliwska w Wiedniu w roku 1905. Nr. 22.
rok 1906. 15) O hodowli muflonów (ovis musimon). Nr. 11.
16) Nowy samoczynny sztuciec Winchestra model 1905. Nr. 12.
rok 1908. 17) Balistol. Nr. 5.
18) U kresu krainy lodów. (Pogadanka ornitologiczna). Nr. 10, 11, 12.
19) Browning śrutowy w praktyce. Nr. 24.
rok 1909. 20) Puffril. Nr. 14.
21) Strzał bez huku. Nr. 17.
22) O bezdymnym prochu w broni śrutowej. (Kilka uwag z własnej praktyki). Nr. 18, 19, 20.
23) Łowy u Księcia na Pszczynie.
24) Samoczynna śrutówka Browninga cal. 16. Nr. 22.
rok 1910. 25) Chantecler. Nr. 4.
26) Nauka strzelania w Anglji. Nr. 6.
27) O strzelaniu śrutem. Nr. 14, 15, 16, 17. (Długa czy krótka lufa. Kaliber i waga. Choke a lufa cylindryczna. Przyczyny pudeł. Sposób pomiaru strzelby. Wzrok i jego właściwość. Strzelanie z oczyma otwartemi. Zakładanie. Fizjologja strzelania. Ostrość i szybkość strzału według Deinerta).
28) Międzynarodowa wystawa łowiecka w Wiedniu i nasz w niej udział. Nr. 6.
rok 1911. 29) Kaliber sztućca w stosunku do zwierzyny, zwrot ku większym kalibrom. Nowe prochy. Nr. 18.
30) Sztuciec repetierowy „Mannlicher Schönauer" w czterech odmianach. Nr. 20.
31) Nalot orzechówek. Nr. 22.
32) W kwestji dwóch odmian słomek. Nr. 23.
rok 1913. 33) Z gór i nizin. Nr. 20.
rok 1914. 34) Na ratunek ptakom. Nr. 14.
35) Wyższe i niższe łowy. Nr. 12.
36) W obronie ptactwa. Nr. 13—14.

rok 1921. 37) Gęś dzika w łowiectwie. Nr 4, 5, 6.
38) Ze Skolego. Nr. 7.
rok 1923. 39) Po rykowisku. Nr. 11.
rok 1925. 40) Dlaczego kozioł idzie na wabika. Nr. 8.
41) Automat a dziki. Nr. 10.
rok 1926. 42) Normalny stan sarn w rewirze i odstrzał siut. Nr. 11.
43) Dzień myśliwego w Karpatach. Numer jubileuszowy.
rok 1928. 44) Wystawa łowiecka. Nr 8 i 9.
45) Łoś w Prusach Wschodnich. Nr. 4.
46) Sumatra jako teren myśliwski. Nr. 5.
47) Koziorożec alpejski. Nr. 6.
48) Sposób oceniania wieńców jelenich według Nadlera. Nr. 6.
49) Mannlicher Schönauer w nowych wydaniach. Nr. 15.
50) Z Karpat. Nr. 20.
51) Tajemnice oceanów. Nr. 17.
rok 1929. 52) Podział zwierzyny według jej wartości łowieckiej. Nr. 3.
53) Najpożyteczniejszy z mocarzy puszczy. Nr. 5.
54) Z bibljografji łowieckiej. (Teresa Sapieżyna: Wilczyca czyli zima boru). Nr. 6.
55) Z bibljografji łowieckiej. (Prof. Władysław Szafer: Yellowstowne). Nr. 7.
56) Ochrony kuropatwy przed zimą. Nr. 17.
57) Z Karpat. Nr. 21.
58) W obronie jelenia w Karpatach. Nr. 24.
rok 1930. 59) Historja jeleniego wieńca. Nr. 6, 8. Część I. Przyczyna i celowość regeneracji rogów. Część II. Proces powstania i rozrostu wieńców. Część III. Rozrost wieńca w stosunku rocznym. Część IV. Jak idealnie uformowany wieniec wyglądać powinien.
60) Jak rozpoznać płeć słonki. Nr. 11.
61) Małopolska hodowla zwierzyny w Łukawicy.
62) Międzynarodowa wystawa łowiecka w Lipsku. Nr. 13.
63) Z Karpat. Nr. 22.
rok 1931. 64) Do artykułu: „O ochronie karpackiej zwierzyny najgrubszej", dr. Wł. Burzyńskiego. Nr. 1.
65) Których ptaków tępić nie należy. Nr. 19.
66) Z gór. Nr. 20.
67) Ochrona przyrody a łowiectwo. Nr. 24.
rok 1932. 68) *Fair hunt*. Nr. 7.
69) Pochodzenie psa. Tworzenie się ras, psy nierasowe. Nr. 13—14.
rok 1933. 70) Z Karpat. Nr. 21.
rok 1934. 71) O niedźwiedziu w Polsce i jeleniu karpackim. Nr. 19—20, 21—22.
72) Z Karpat. Nr. 21—22.

d) Wiersze:

rok 1904. 1) Wiosna. Nr 8.
2) Przez letnią noc. Nr. 11.
3) W szuwarach. Nr. 15.
4) Hrabiemu Nestorowi. Nr. 18.
rok 1906. 5) W jesieni. Nr. 21.
rok 1907. 6) Z przebrzmiałych ech. Nr. 21.
rok 1909. 7) Lis zbawca. (Dramat myśliwski w 3 akach wierszem, humoreska). Nr. 16.
rok 1910. 8) Przepadł (sonet karpacki). Nr. 20.
rok 1911. 9) Wieczór na jeziorze (sonet). Nr. 17.
rok 1913. 10) Łódko moja. Nr. 16.
rok 1921. 11) W ogniu (sonet karpacki). Nr. 7.
rok 1922. 12) Przepadł (sonet karpacki). Nr. 1.
rok 1926. 13) W szuwarach — numer jubileuszowy.
rok 1931. 14) Czemu mnie dręczysz tęsknoto? Nr. 18.
15) O wschodzie (sonet karpacki). Nr. 21.
16) O zmroku (sonet karpacki). Nr. 21.
17) Na stanowisku. Nr. 22.
18) Wyprawa (sonet karpacki). Nr. 23.
19) Wypoczynek (sonet karpacki). Nr. 24.
20) Powrót (sonet karpacki). Nr. 24.
rok 1932. 21) Odjazd (sonet karpacki). Nr. 1.
22) Strzelba, pies i koń. Nr. 13—14.
rok 1933. 23) Gdy stąd odejdę. (Wiersz dedykowany Włodzimierzowi Barańskiemu). Nr. 20.
24) Walka (sonet karpacki). Nr. 22.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Jako wynik ogłoszonej przez Polskie Towarzystwo Łowieckie odezwy (Nr. 21 „Łowca Polskiego" z dn. 20 lipca 1934 r.), skierowanej do wszystkich myśliwych, zamieszkałych na terenie m. st. Warszawy oraz pięciu województw, stanowiących teren ideowej działalności P. T. Ł., jako Oddziału Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, szeregi członków tego Towarzystwa pomnożyły się wybitnie, a deklaracje nowych kandydatów ciągle dalej napływają.

W myśl zamierzeń Rady P. T. Ł. organizowana jest praca nadania lokalowi klubowemu Towarzystwa charakteru Domu Myśliwego i utrwalenia go na przyszłość.

Napływ znacznej ilości nowych członków wywołał potrzebę urządzania przynajmniej raz na miesiąc zebrań towarzyskich w celu wzajemnego zapoznania się i zadzierzgnięcia pierwszych nici, łączących duchowo poszczególnych członków z własnym Domem Myśliwego.

Zebrania te mieszczą w swym programie skromną biesiadę, podczas której wygłaszane są przemówienia, opowiadane wrażenia i przeżycia myśliwskie.

Na drugiem zkolei zebraniu Zarząd Klubu postarał się o pewną atrakcję, wyrażoną w wyświetleniu ciekawych scen myśliwskich, ujętych filmowo, jak również nieruchomych diapozytywów — przeważnie z polowań na Polesiu. Objaśnień przy wyświetlaniu obrazów udzielał łaskawie znany i wybitny myśliwy, członek Zarządu P. Z. S. Ł., gen. Stanisław Skrzyński, który również wygłosił słowo wstępne, nacechowane, jak wszystkie jego przemówienia, serdecznemi barwami i tonami słowa, swadą i humorem.

Podczas obiadu w dn. 4 grudnia u. r. Prezes P. T. Ł., Maurycy hr. Potocki, wygłosił przemówienie powitalne, które podajemy w całości:

„Szczęśliwy jestem, że przypada mi w udziale zaszczytny i miły obowiązek powitania Panów w progach Polskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Choć siedziba nasza jest skromna, urządzona bez zbytku i przepychu, a nawet, powiem, narazie ma wygląd zaniedbany, wzbudza ona do siebie pewien sentyment.

Błąka się po tych pokojach wiele wspomnień i żywo tu stają w pamięci tak bardzo zasłużeni dla sprawy łowieckiej towarzysze, którzy nazawsze już od nas odeszli.

Nieuchwytną nicią zespala nas pod tym dachem duch prastarej tradycji łowieckiej, a ożywieni wspólnem zamiłowaniem i stanowiąc jakby jedną rodzinę, chcemy stworzyć w stolicy Dom Myśliwego.

Powstaje on w miejscu, gdzie niegdyś mieściło się „Impieratorskoje Obszczestwo Prawilnoj Ochoty", a gdzie po wojnie powstał na terenie naszego Klubu ideowy Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, naczelna organizacja łowiecka Rzplitej, która nam przelewa część swej władzy.

Praca dla idei łowiectwa oraz miłe chwile we wspólnem towarzystwie spędzone, powinny tchnąć w te mury mocne tętno życia.

Poszanowanie i utrzymanie tradycji jest krzepkim fundamentem, na którym budują swą potęgę nietylko organizacje, ale nawet narody.

Polskie łowiectwo tę zaszczytną tradycję posiada, naszym jest obowiązkiem utrzymać ją przy życiu i przekazać potomności.

Chcę wierzyć, że ten obowiązek spełnimy i na tak mocnym fundamencie zbudujemy potężny gmach".

Następnie Prezes hr. Potocki wzniósł toast na cześć Dostoj-

nego Myśliwego Pana Prezydenta Rzplitej, Prof. Ignacego Mościckiego, przyjęty z aplauzem przez zebranych.

Pomiędzy innymi przemawiającymi podczas obiadu, zabierał głos członek Zarządu P. Z. S. Ł., dyr. Bohdan Gędziorowski, który podkreślił dotychczasową ospałość organizacyjną świata myśliwskiego, wielkie trudy P. Z. S. Ł. w nieustannej pracy w tym kierunku i wyraził nadzieję, że przez zainaugurowanie prawdziwego Domu Myśliwego, w którym każdy czuć się będzie, jak u siebie, P. T. Ł. uczyniło poważny krok naprzód przedewszystkiem w organizacji myśliwych stolicy, których dotąd w miljonowem mieście, mimo poważnej ich liczebności, prawie że nie było widać.

Zgromadzenie się już po raz drugi przeszło siedemdziesięciu nowych uczestników zebrania w nowym Domu Myśliwego pozwala sądzić, że brać Hubertowa, garnąca się nareszcie w te mury, potrafi i nazewnątrz wystąpić gremjalnie i podnieść prestige polskiego łowiectwa w stolicy.

Zakończył swe przemówienie p. Gędziorowski gorącym apelem do zebranych, ażeby przyjąć zechcieli na siebie obowiązki czynnych propagatorów idei łowieckich, wyznawanych przez Związek i przedstawicieli tego Domu, w którym żadnego z myśliwych, stojących na wyższym poziomie kultury łowieckiej, nie powinno zabraknąć.

W bieżącym miesiącu odbędzie się Walne Zgromadzenie P. T. Ł., na którem dokonane zostaną nowe wybory do władz Towarzystwa. Walne Zgromadzenie zakończy wspólna biesiada, obok której przewidziane jest wygłoszenie przez Prezesa Towarzystwa odczytu p. t. „Polowanie na kozice w Alpach", lub ewentualnie na inny temat przez kogoś z członków Zarządu.

WŁ. Z.

Z SEKCJI OCHRONY I HODOWLI ŁOSIA.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA

Sądu Konkursowego dla oceny projektów plakatów propagandy ochrony łosia z dn. 6 grudnia 1934 r.

Obecni pp.: J. Gieysztor, H. Knothe, M. hr. Potocki — członkowie Zarządu Sekcji, oraz zaproszony prof. E. Bartłomiejczyk.

W wyniku oceny złożonych do konkursu 6 projektów plakatu propagandowego Sąd Konkursowy — z wyjątkiem prof. Bartłomiejczyka, który od głosowania się uchylił — powziął uchwałę następującą:

Żaden z projektów nie odpowiada w całości wymaganiom konkursu na plakat propagandowy. Wobec braku jednak odnośnych zastrzeżeń w warunkach konkursu postanowiono przyznać nagrodę I-ą w kwocie 100 zł. p. H. Gąszczyńskiej za projekt oznaczony lit. A, nagrodę II-ą w kwocie 50 zł. projektowi p. M. Byliny.

(—) *J. Gieysztor, H. Knothe, M. Potocki.*

PTAKI OBRĄCZKOWANE—ŁOWIECTWO I NAUKA.

Od Generalnego Sekretarza Międzynarodowej Rady Łowieckiej (C. I. C.) otrzymaliśmy poniższą odezwę, skierowaną do myśliwych wszystkich krajów:

„Międzynarodowa Rada Łowiecka, jako zainteresowana przedmiotem badań, dotyczących życia przelotnego ptactwa łownego, a przeto współpracująca z naukowemi placówkami wszystkich krajów, ma zaszczyt zwrócić uwagę myśliwych, turystów, hodowców, rolników i t. p. na znaczenie, jakie posiada dla łowiectwa i wiedzy przyrodniczej każdorazowe zawiadamianie o pochwyceniu, ubiciu, lub znalezieniu nieżywego jakiegokolwiek ptaka, obrączkowanego przez stacje ornitologiczne Instytutu Biologicznego w Helgolandzie i w Rossiten, przy jednoczesnem podaniu daty i miejscowości napotkania takiego ptaka.

Powyższe dwa ośrodki badań ornitologicznych, stworzone dla pogłębienia wiedzy przyrodniczej, zaobrączkowały już ponad 160.000 ptaków.

Międzynarodowa Rada Łowiecka wyraża nadzieję, że jej apel zostanie wysłuchany przez wszystkich myśliwych i miłośników przyrody, którzy nie zaniedbają przesyłania wiadomości o ptakach zaobrączkowanych bądź bezpośrednio pod adresem wymienionych stacyj w Niemczech, bądź za pośrednictwem Międzynarodowej Rady Łowieckiej — 21, ulica de Clichy w Paryżu 9".

Ze swej strony dodajemy, że podobne odezwy zamieszczaliśmy już w „Łowcu Polskim" w związku z działalnością polskiej Stacji Badania Wędrówek Ptaków przy Państw. Muzeum Zoologicznem w Warszawie (Krakowskie Przedm. 26/28), czujemy się więc w obowiązku raz jeszcze wyjaśnić, że nasza stacja posiada stały kontakt ze stacjami zagranicznemi i że zdobyte zaobrączkowane okazy — jakiegokolwiek pochodzenia — wystarczy przesyłać pod jej adresem, skąd zostaną wyekspedjowane w dalszą drogę po zużytkowaniu potrzebnych danych.

SKUTECZNE ZARZĄDZENIE.

P. starosta powiatowy w Kaliszu wydał w sierpniu r. ub. okólnik Nr. L. B. A. 9 do wszystkich podległych mu wójtów w sprawie ścigania przestępstw łowieckich.

„Do

Panów Wójtów gmin powiatu kaliskiego.

Wobec tego, że liczba osób, ukaranych za przekroczenie r. rp. Prezydenta Rzplitej z dnia 3. XII. 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. Ust. Nr. 110 poz. 934) w roku bieżącym znacznie wzrosła, co dowodzi o rozpanoszeniu się kłusownictwa, polecam podać do wiadomości okolicznym mieszkańcom, że w wypadku ujawnienia przekroczenia przepisów powołanego na wstępie rozporządzenia o prawie łowieckiem będę stosował jednocześnie karę grzywny i aresztu, oraz że kary te będę zaostrzał, a do walki z kłusownictwem użyję nietylko policji państwowej, ale i miejscowej administracji samorządowej, t. j. p. p. Wójtów i Sołtysów.

Polecam przy każdej sposobności zwracać uwagę mieszkańcom, że tępienie przez nich kłusownictwa przyczyni się do powiększenia zwierzostanu, a tem samem do pobrania większych sum za wydzierżawienie terenu łowieckiego.

Na Panów Wójtów i Sołtysów nakładam obowiązek o wszelkich przekroczeniach prawa łowieckiego zawiadamiać najbliższy posterunek policji państwowej.

W chwili, gdyby doszło do mojej wiadomości o tolerowaniu przez Panów Wójtów i Sołtysów wymienionych przestępstw, będę karał Panów za bezczynność i ukrywanie przestępstwa.

Starosta Powiatowy:
(—) OSTASZEWSKI".

Należy podkreślić, że p. starosta powiatowy w Kaliszu odnosi się do spraw łowiectwa nadzwyczaj przychylnie, a zarządzenia jego w tej dziedzinie są bardzo pożyteczne i niewątpliwie odniosą pożądany skutek.

Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich wyraził p. staroście Ostaszewskiemu za jego zarządzenia podziękowanie.

NA FUNDUSZ WDÓW I SIEROT PO POLEGŁYCH W WALCE Z KŁUSOWNIKAMI.

Klub Myśliwski św. Huberta w Łodzi (ul. Legjonów Nr. 12) przekazał do kasy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zł. 23.—, zebrane pomiędzy członkami Klubu, z przeznaczeniem na Fundusz Wdów i Sierot po poległych w walce z kłusownikami strażnikach łowieckich i leśnikach.

Wyrażamy Klubowi Myśliwskiemu św. Huberta w Łodzi naszą wdzięczność w imieniu osieroconych rodzin pracowników łowieckich za pamięć o nich.

Przy sposobności nie możemy się powstrzymać od publicznego podkreślenia, że nazwany Klub nie pierwszy to raz wyraził w ten sposób swą pamięć o zawsze aktualnej, a tak ważnej sprawie, ściśle z organizacją ideowego łowiectwa związanej, czego, niestety, nie możemy powiedzieć pod adresem ogółu myśliwych, a nawet o zrzeszonych w P. Z. S. Ł. stowarzyszeniach.

Pisaliśmy już tak wiele o tem! Niestety, ogół myśliwych, właścicieli terenów, lekceważy swoje obowiązki co do ubezpieczania straży łowieckiej na wypadek śmierci na posterunku lub kalectwa, nie pamięta również o niezabezpieczonych jej rodzinach...

WŁ. Z.

OKRESY POLOWAŃ W 1935 R.

na obszarze Rzeczypospolitej, z wyjątkiem woj. śląskiego.
Czas polowań oznaczony jest polami białemi, czas ochronny – czarnemi. Cyfry w tabelce oznaczają pierwszy i ostatni dzień polowań.

RODZAJ ZWIERZYNY:	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paździer.	Listop.	Grudzień	UWAGI
Łosie-byki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	Polowanie zabr. do 31.XII 35 r
Łosie-samice i cielęta	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Jelenie-byki, daniele-rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■	
Jelenie i daniele samice i cielęta	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Sarny-kozły w woj. pozn. i pomors.	■	■	■	■	■					16|||	■	■	
„ „ w woj. krak. lwow. stan. i tarn.		■	■	■	■								termin obow. do 31.XII 1936 r.
„ „ pozostałe województwa		■	■	■	|||16								„
Sarny kozy i koźlęta	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Dziki			■	■	■	■							termin ten obow. do 31.XII 1935
Niedźwiedzie	14|||	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	|||16	termin ten obow. do 31.XII 1937
Niedźwiedzice z małemi	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Rysie		14|||	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	termin ten obow. do 31.XII 1937.
Żbiki		■	■	■	■	■	■	■	■				termin ten obow. do 1.XII 1935 r
Kuny leśne (tumaki)		■	■	■	■	■	■	■	■	■			„ „
Norki		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	„ „
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■	
Wiewiórki			■	■	■	■	■	■	■	■			
Zające-szaraki w woj. pomor. i poznań.	■	■	■	■	■	■	■	■	■	|||16			termin ten obow. do 31.XII 1935
„ „ wileń., nowo r. i polesk.		■	■	■	■	■	■	■	■	■			„ „
„ „ pozostałe województwa		■	■	■	■	■	■	■	■	|||16			„ „
Zające-bielaki		14|||	■	■	■	■	■	■	■	■			
Głuszce-koguty	■	■	|||16		14|||	■	■	■	■	■	■	■	
Głuszce-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Cietrzewie-koguty						■	■	|||16					
Cietrzewie-kury w woj. wil. now. biał. pol. i woł.	■	■	■	■	■	■	■	|||16	14|||	■	■	■	
Cietrzewie-kury w pozostałych wojew.	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Jarząbki i pardwy		■	■	■	■	■	■	|||16					
Bażanty-koguty		■	■	■	■	■	■	■	■	|||16			termin ten obow. do 31.XII 1935
Bażanty kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Kuropatwy w woj. wil. now. biał. pol. i wołyń.	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■	
Kuropatwy w pozostałych wojew.	■	■	■	■	■	■	■	■				■	
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■			do odlotu		
Dzikie indyki samce					14|||	■	■	■	■	|||16			
Dzikie indyki-samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	|||16			
Słonki					14|||	■	■	|||16					
Bataljony						■	|||11						
Dzikie kaczory						■	|||16						termin ten obow. do 31.XII. 1935
Dzikie kaczki-samice i młode oraz inne ptactwo wodne i błotne	■	■	■	■	■	■	|||16						„ „
Czarne bociany	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					14|||	■	■						
Dropie i dropie komionki (strepety)	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	termin ten obow. do 31.XII. 1935
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	|||16					
Ptaki brodzące i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	|||16					
Wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony													wolno polować przez cały rok
Lisy, orły													czasu ochronnego niema
Żubry, bobry, kozice, świstaki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	polowanie zabronione

KŁUSOWNICTWO.

SIGNUM TEMPORIS.

Warszawski „Kurjer Codzienny" pod datą 20 listopada ub. r. wydrukował notatkę p. t. „Gajowy pobity przez kłusowników od trzech lat czeka napróżno na rentę".

Notatkę tę podajemy *in extenso:*

„Przed 4 laty przyjęto w nadleśnictwie Dereczyńskiem w charakterze gajowego Stefana Dudę, b. ochotnika wojsk polskich.

Nowoprzyjęty gajowy wykazywał nieprzeciętną gorliwość, ujawniając stale kradzież drzewa z lasu. Okoliczni chłopi byli, rzecz prosta, wrogo usposobieni do Dudy.

W lipcu 1931 roku Duda zatrzymał w lesie trzech podejrzanych osobników, z którymi udał się do sołtysa wsi Łopuchowo, pow. słonimskiego. W drodze powrotnej gajowy został napadnięty znienacka przez zatrzymanych uprzednio osobników i uderzony kilkakrotnie łomem po głowie i ręku.

Upadł zalany krwią. Ocucił się dopiero w szpitalu w Słonimie, w którym przeleżał na kuracji przeszło 4 tygodnie.

Na rozprawie sądowej w Słonimie sprawcy napadu otrzymali po 3 lata więzienia za usiłowanie zabójstwa.

Duda uległ w czasie napadu złamaniu kości prawej łopatki i wskutek upływu krwi stracił zdrowie.

Sprawa przyznania nieszczęśliwemu gajowemu renty wlecze się już od 1931 roku. Duda żyje z dnia na dzień, nie mając żadnych zasobów materjalnych.

Nowa rozprawa w urzędzie rozjemczym przy wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie odbędzie się w dniu 21 b. m."

Jakkolwiek ten wypadek nie dotyczy łowiectwa, jednak z uwagi na to, że po większej części złodzieje leśni i złodzieje zwierzyny rekrutują się z tych samych środowisk, a często ci sami osobnicy uprawiają oba te intratne procedery, notujemy epilog przebiegu napaści na przechodzącego gajowego przez złodziei leśnych ze względu na niewytłomaczenie przewlekłe postępowanie sprawy o przyznanie nieszczęśliwemu słusznie należnej mu renty za kalectwo i niezdolność do pracy, nabyte podczas służby państwowej.

Należało redakcji „Kurjera Codziennego" zdobyć w danym wypadku więcej szczegółów, któreby może wyjaśniły czyjej opieszałości, lekceważeniu, lub uchyleniu się od obowiązku dania owemu gajowemu kompensaty za poszkodowanie podczas pełnienia obowiązków służbowych, należy przypisać to niedopuszczalne odkładanie załatwienia kwestji jego dalszego bytu i jego rodziny.

Niech fakt ten wszelako wezmą pod rozwagę wszyscy chlebodawcy i zwierzchnicy gajowych i strażników łowieckich, z których każdego może spotkać podobny wypadek na służbie i dalszy los czteroletniego bezowocnego oczekiwania na kompensatę materjalną, za co odpowiedzialność spadłaby w takim razie całkowicie na nich, jako na tych, którzy, nie troszcząc się zbytnio o los poszkodowanego, pozostawiają los jego... urzędowemu biegowi wypadków.

WUZET.

*

(—x—) W oddziale 844 Puszczy Białowieskiej gajowi Gaparowicz, Lewkowicz, Protasiewicz i Sytyk natknęli się w czasie obchodu na dwu kłusowników, którzy poczęli uciekać, pomimo wezwania gajowych. W ucieczce tej kłusownicy porzucili broń: nabity karabin i nabitą dubeltówkę, dzięki czemu dochodzenie ustaliło, iż jednym z kłusowników był niejaki Michał Szachalewicz, zamieszkały we wsi Ława pod Białowieżą. Szachalewicz został w czasie pościgu lekko ranny. Nazwiska współtowarzyszy jego są już władzom policyjnym niewątpliwie znane.

*

(—x—) Przed kilku tygodniami odbył się w sądzie okręgowym w Przemyślu proces przeciwko leśniczemu Romanowi Jabczudze ze Starzawy, który, w czasie pościgu, zastrzelił śrutem kłusownika.

Uciekający był uzbrojony w nabitą broń i, pomimo wezwania, nie zatrzymał się.

Po dokładnem przeprowadzeniu śledztwa, rozprawa zakończyła się uniewinnieniem leśniczego Jabczugi.

(—x—) W lesie wsi Drochlin (powiat Włoszczowa) strażnik Koła Łowieckiego im. św. Huberta w Kielcach, Kępski, spotkał w czasie obchodu trzech uzbrojonych kłusowników, a mianowicie braci Józefa i Wojciecha Dziurów oraz Piotra Woźniaka, mieszkańców wsi Drochlin, którzy nieśli ubitego zająca.

Strażnik Kępski usiłował odebrać kłusownikom łup; wywiązała się wówczas sprzeczka, szamotanie i w trakcie tego z broni strażnika Kępskiego padł strzał, który ciężko ranił Józefa Dziurę. Kłusownik po kilku godzinach zmarł.

*

(—x—) W lesie maj. Rożdżały (powiat Kalisz) postrzelony został z ukrycia gajowy Zygmunt Szczepaniak.

Natychmiast wszczęte śledztwo doprowadziło do ujęcia sprawców tego postrzelenia, Stefana Kwaśniewskiego i Władysława Sowę. Obydwu zbrodniarzy osadzono w więzieniu, gdzie oczekują na zasłużoną karę.

Gajowego Szczepaniaka umieszczono w szpitalu w Kaliszu.

*

(—x—) Na polu, w pobliżu wsi Żytno (powiat Radomsko), wieśniacy znaleźli zwłoki Franciszka Busego, znanego kłusownika z Małej Wsi.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że Buse wraz z kilkoma innymi kłusownikami urządzali od dłuższego czasu wyprawy po zwierzynę do lasów majątku Żytno.

Ostatnio bandę kłusowników zaskoczył miejscowy gajowy, który wezwał ich do oddania broni. W odpowiedzi — kłusownicy zaczęli strzelać do gajowego, ten zaś, w obronie własnej, również użył broni. Wówczas to zraniony został śmiertelnie kłusownik Buse.

*

(—x—) Dochodzą nas wieści, że w lasach na Podhalu daje się w ostatnich miesiącach odczuć w sposób dotkliwy wzrost kłusownictwa i kradzieży leśnych. Działają tu doskonale zorganizowane szajki, zaopatrzone w broń i prowadzące własną służbę wywiadowczą wśród mieszkańców okolicznych wsi.

Bandy te są plagą lasów i pól. Od strzałów ich padają nietylko zające, lisy, ale i sarny, rogacze, a także nieliczne na Podhalu rysie i żbiki.

Postrachem kłusowników jest gajowy lasów hr. Stadnickiego, Adam Schütz, który niejednokrotnie już oddał schwytanych kłusowników w ręce władz policyjnych, i w dalszym ciągu gorliwie tępi przestępców.

Kłusownicy uplanowali sobie pozbyć się za wszelką cenę nieustraszonego pogromcy. Kilkakrotne zasadzki, urządzane na niego, nie powiodły się; częste strzały z ukrycia — chybiały. Wtedy kłusownicy postanowili użyć podstępu. Zawiadomili oni Schütza przez jednego ze swych zaufanych, że przy wodopoju, do którego o świcie przychodzą rogacze, polować będą tej nocy kłusownicy.

Schütz, uzbroiwszy się, ruszył w nocy we wskazane miejsce; w połowie drogi, z za krzaków padł strzał, który ugodził gajowego z brzuch. Towarzyszący Schützowi kłusownik, który odgrywał rolę donosiciela, zbiegł. Gajowy, nie straciwszy narazie przytomności, zaalarmował sąsiednią wioskę kilkunastoma strzałami z dubeltówki. Wieśniacy, po dłuższych poszukiwaniach, znaleźli Schütza nad ranem, już ze słabemi oznakami życia. Przywieziony do szpitala w Nowym Sączu, zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Śledztwo ujawniło, iż osobnikiem, który wywabił Schütza i wciągnął go w zasadzkę, był niejaki Antoni Myrna, zamieszkały we wsi Uhryń, wspólnikiem zaś jego okazał się Wasyl Wachna, herszt bandy kłusowniczej.

Obydwaj zbrodniarze w obawie przed ujęciem zbiegli do Czechosłowacji, gdzie w lasach w dalszym ciągu grasowali, czyniąc spustoszenia i stając się postrachem służby leśnej. Dopiero, gdy żandarmerja czechosłowacka zorganizowała obławę na nich, wrócili na stronę polską, tu zaś nad granicą zostali schwytani i odstawieni do więzienia w Nowym Sączu.

Schwytanie herszta bandy kłusowniczej, jego głównego pomocnika oraz kilku innych — przyczyniło się do zaprowadzenia spokoju w lasach podhalańskich. Miejmy też nadzieję, że zasłużona, surowa kara, jaka ich za zbrodnię oraz haniebny proceder niewątpliwie spotka — będzie dla pozostałych na wolności ich towarzyszy dostateczną przestrogą.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu Jerzemu Krzętowskiemu.

Kule Brennecke, Idel, Witzleben i inne są specjalnie wykonane do strzelania z luf gładkich i chokowych, jednakże bywają wypadki rozdęcia luf, nietylko choków lecz i cylindrycznych. Z tego powodu nie radzimy używać kul do luf chokowych, a szczególnie przy strzelbach droższych, jakkolwiek wszystkie składy broni kule takie sprzedają.

C. L.

P. K. R. w Poznaniu.

Angielskie, niemieckie i francuskie fabryki broni robią kamery 70 mm. tylko na zamówienie; belgijskie natomiast dają kamerę tej długości często w broniach, których waga nie usprawiedliwia tej potrzeby, — bo nie potrzebowałaby (lub nawet nie znosiła) większego ładunku śrutu i prochu.

W broniach o wadze normalnej praktyczniejsza jest kamera 70 mm., bo znosi każdy ładunek, czyli, że z niej można strzelać ładunkami 70 i 65 mm. długości; podczas gdy do kamery 65 mm. nie wolno używać ładunku 70 mm., gdyż słup śrutu może doznać ściśnięcia (Stauchung), które w zależności od wagi śrutu i gatunku prochu może spowodować uszkodzenie, a nawet rozerwanie lufy.

W. SŁONCZYŃSKI.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Dnia 29 listopada r. ub. odbyło się polowanie u p. Michała Jaworskiego w majątku Sucha (pow. Węgrowski), przy udziale 11 strzelb. Na terenie ca 1.200 morgów, w 8 pędzeniach ubito 183 zające i 15 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie mieli pp. Stanisław Leśniowski (29 szt.), Stefan Kuhn (29 szt.), oraz Zbigniew Zabłocki (26 szt.)

Z uznaniem należy podkreślić wyjątkowo sprawną organizację polowania, oraz niezwykłą dbałość gospodarza o zwierzostan, dzięki czemu osiągnięto tak dobry rezultat.

— W dniu 29 listopada ub. r. na terenach, liczących 1.500 morgów, maj. Radzymin i Bogusławice pow. płońskiego, wł. pp. Stefana i Artura Jaworowskich, odbyło się polowanie przy udziale 14 strzelb.

Ubito 326 zajęcy, 22 kuropatwy i lisa. Najlepszy rozkład przypadł w udziale p. Włodzimierzowi Wasilewskiemu — 45 zajęcy i 7 kuropatw, drugi zkolei p. Juljuszowi Korybut-Daszkiewiczowi — 46 zajęcy i 5 kuropatw.

— W dniu 1 grudnia ub. r. w tymże powiecie na polowaniu, urządzonem przez p. Jerzego Kalinowskiego na terenie maj. Szpondowo, Niewikla, Koziminy, przy udziale 16 strzelb, ubito 200 zajęcy, 21 kuropatw (za specjalnem zezwoleniem województwa), lisa i jastrzębia-gołębiarza.

Najwięcej na rozkładzie miał p. Juljan Zienkiewicz — 25 zajęcy i 4 kuropatwy, następne miejsce p. Michał Płoski — 18 zajęcy i 3 kuropatwy.

Na obu tych polowaniach osiągnięto, jak na stosunki płońskie, kapitalne rezultaty; stan kuropatw jest doskonały. Zdwojone energje i wysiłki ochronno-hodowlane właścicieli łowisk oraz trzymanie strażników łowieckich, szeroko w powiecie płońskim stosowanych, przyczyniły się do bardzo wydatnego wzrostu zwierzostanów, zwłaszcza w Radzyminie i Bogusławicach, gdzie dwa lata temu ubito zaledwie około 180 sztuk.

— W dniu 1 grudnia ub. r. odbyło się polowanie w maj. Korzeniste, własność Spółki „Korzeniste".

Przy ładnej pogodzie, w 11 strzelb, ubito 189 sztuk, w czem 122 zające, 66 kuropatw i lisa. Kuropatwy strzelane były za specjalnem zezwoleniem województwa; stan ich jest doskonały.

Dla orjentacji pod względem rozwoju akcji ochronno-hodowlanej należy dodać, że na terenie tym w 1932 r. ubito 5 zajęcy, zaś w 1933 r. 76 zajęcy i lisa (również na jednodniowem polowaniu).

— Dnia 17 listopada ub. r. odbyło się polowanie w Kamionce (pow. Garwolin) u p. Aleksandra Abramowicza oraz na dzierżawionych przez niego przyległych terenach włościańskich. Ubito 195 sztuk, w tem 118 zajęcy, 74 kuropatwy i 3 różne.

W polowaniu brali udział (w kolejności osiągniętych wyników) pp. mjr. M. Fabrycy, K. Skarzyński, H. hr. Tyszkiewicz, płk. A. Zakrzewski, Z. Popławski, T. Chwalibóg, płk. I. Taube, W. Kowerski, W. Wasilewski, K. Migdalski, starosta W. Kaluba, K. Zawadzki i W. Adamowicz.

— W pierwszych dniach grudnia u. r. odbyło się doroczne polowanie w maj. Grodki pow. działdowskiego u p. Stodulskiego, gdzie ubito 70 zajęcy i 14 lisów.

W jednym miocie w lesie podniesiono 12 lisów, z których 4 ubił p. Stefan Różycki z Wlewska.

— Dnia 4 września 1934 r. w Prusicku, majątku ks. Róży Lubomirskiej odbyło się polowanie, na którem padło 1084 szt. (1057 królików, 25 kuropatw, 2 różne). W polowaniu brali udział: Natalja hrabina Zamoyska, Józef hr. Broel Plater, Konstanty hr. Zamoyski, Stanisław hr. Ostroróg Gorzeński, Roger hr. Raczyński, Stefan ks. Lubomirski senior, Stefan ks. Lubomirski junior i Stanisław Lazarewicz. — Najwięcej zabił Konstanty hr. Zamoyski mając na rozkładzie 234 szt.

— W majątku Kruszyna ks. Stefana Lubomirskiego dnia 16 i 17 listopada 1934 r. odbyło się polowanie przy udziale 7 strzelb, na którem padło 528 szt. (216 zajęcy, 287 królików, 18 bażantów, 5 kuropatw i 2 słonki). W polowaniu brali udział: Józef hr. Broel Plater, Ludomir Cieński, Jerzy ks. Lubomirski, Stefan ks. Lubomirski senjor, Stefan ks. Lubomirski junior, Róża ks. Lubomirska, Stanisław Lazarewicz. Najwięcej zabił p. Ludomir Cieński, mając na rozkładzie 126 sztuk.

— W Kruszynie Stefana ks. Lubomirskiego odbyło się polowanie dn. 3 i 4 grudnia 1934 r. przy udziale 8 strzelb, na którem padło 550 sztuk (362 zające, 178 królików, 8 bażantów i 2 słonki). Najwięcej zabił Edward hr. Plater mając na rozkładzie 90 sztuk.

(Wszystkie maj. w pow. Radomsko).

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Koszutowski, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50, za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł., 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; najmniejsze ogł. — 1 zł.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa